Nr. 194. Lwów — Środa dnia 26 Sierpnia. Rok 1891.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1 10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies	„ 2 10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3 —
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu“ we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Wałuego, ulica Czarnieckiego 2.
„ przy ul. Karola Ludwika 5
„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Zefiryny P. Mycheja prep. | Jutro: Prz. św. Kazim. Uspenje Bohor.

Adres redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 5 m. 16 | Zachód „ 6 „ 44

Długość dnia g. 13 m. 28 | Ubyło dnia 3 m.

Pp. miesięcznych prenumeratorów upraszamy o wczesne odnawianie prenumeraty, przyczem nadmieniamy, że prenumerata miesięczna „Przeglądu“ wynosi 1 zł. 10 ct, a dwumiesięczna 2 zł. 10 ct. Zatem osobom, które przyszlą 1 złr. jako miesięczną prenumeratę, a 2 złr. jako dwumiesięczną, zostaną pieniądze zwrócone.

Przegląd polityczny.

Lwów 25 sierpnia.

Na całym obszarze Europy trwa cisza wypoczynku po różnych wizytach i demonstracyach przyjaźni. Niebawem znowu zaczną się zjazdy monarchów, jedne w Kopenhadze, inne na manewrach i wtedy na nowo pojawi się mnóstwo sensacyjnych wiadomości i tematów do mniej lub bardziej śmiałych i zręcznych kombinacyj. Ale chwilowo pusto na politycznej scenie. Więc dziennikarstwo, które niekiedy bywa tem, czem bywał chór w staro-greckich dramatach, zaczyna publiczności tłumaczyć uczucia głównych aktorów. I tak, jeden z wielkich dzienników przemówił o Wilhelmie II tak głośno, że słychać w całej Europie. „Wrócił już cesarz Wilhelm do domu — powiada to pismo — i oto wewnątrz kraju znajdzie takie postępowanie swego rządu, które zapewne wcale się nie zgadza z jego poglądami na obowiązek państwa względem ubogich warstw ludności. Kwestya zbożowa znajduje się w Niemczech w największem zaognieniu, a kanclerz Caprivi odmawia żądaniom ludności, aby obniżeniem ceł od pszenicy zagranicznej ułatwić przynajmniej jej dowóz, skoro żyto nie może być wywożone z Rosyi. Stronnicy zniesienia ceł zbożowych nie tracą jednak nadziei i gotują się do kolosalnej agitacyi anti-rządowej. Ciekawą jest rzeczą jak się zachowa przybywający obecnie do Berlina młody monarcha w obec tego sporu pomiędzy ministeryum a ubogiemi klasami ludności.

„Lecz jeszcze ważniejszą i ciekawszą jest kwestya, w jaki mianowicie sposób zechce zapatrywać się cesarz niemiecki na wypadki, zaszłe w tym czasie, kiedy on, opuściwszy Anglię i bawiąc na Lofotenach, przestał do pewnego stopnia przyjmować czynny udział w życiu politycznem Europy. Wypadków takich, jak wiadomo, zebrało się sporo. Rezultaty polityczne pobytu na wodach kronsztadzkich eskadry francuskiej admirała Gervais, wyraźne umizgi rządu brytańskiego do Francyi, pozostające w ścisłym związku z temi rezultatami, entuzyastyczny wybuch sympatyj narodowych dla Rosyi, jaki demonstruje się we Francyi bezpośrednio po wizycie w Kronsztadzie, podróż do Paryża króla greckiego i jego długa konferencya z Carnotem, pobyt króla serbskiego Aleksandra I i obdarowanie prezydenta rzeczypospolitej orderem Orła białego, zaraz po otrzymaniu przez tego ostatniego duńskiego orderu Słonia, wreszcie nagłe pojawienie się w stolicy Francyi księcia Walji właśnie w chwili pobytu tamże królów Serbji i Grecyi — wszystko to musi niepokoić cesarza Wilhelma, który lepiej od zwykłych śmiertelników wie, co znaczą te wszystkie wypadki, mające pozór poważnych przygotowań do kontr-trójprzymierza.“

Niezaprzeczenie, cesarz Wilhelm lepiej od tego dziennika wie, co się dzieje w dyplomacyi, więc sądzimy, że wcale nie ma powodów do zaniepokojenia. Co innego raczej martwić go może, to mianowicie nowy występ Bismarka, który uderzył w niemieckiego ambasadora w Paryżu, hr. Münstera. Nie sam ten atak musi być cesarzowi niemiły, ale to, że ten świeży poseł do parlamentu, który w jesieni zajmie swój fotel, staje się coraz bardziej warchołem, a oczywiście zachował jeszcze wiele wpływu na ludzkie umysły i w skutek tego potrafi nieraz rządowi dokuczyć.

Powód do bismarkowskiego ataku na hr Münstera był następujący: Paryzki korespondent *Timesa* Blowitz opisał w tym dzienniku, wrzekomo podług słów Münstera, zajście w pałacu kanclerskim w Berlinie w chwili, gdy Bismark otrzymał polecenie podać się do dymisyi. Były kanclerz podobno rozpłakał się — jak dziecko powtarzał: „Już mnie nie chcą!... nie chcą mnie!... nie chcą!...“ — i prosił różne osoby, aby się wstawiły za nim u cesarza. Że Bismark istotnie się rozpłakał i powtarzał powyższe słowa, to i ś. p. Windthorst mówił jednemu ze swych przyjaciół, który to ogłosił. Niemniej jednak hr. Münster po kilku tygodniach upoważnił korespondenta *Daily Telegraphu* do zaprzeczenia wiadomości, podanej w *Timesie* przez Blowitza, ale w upoważnieniu tem nie zaprzeczył kategorycznie samej opowieści Blowitza, lecz tylko rzekł, iż ogłoszono ją bez jego wiedzy i pozwolenia, a zatem on nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności za tę publikacyę.

Otóż za to wystąpił Bismark przeciw Münsterowi naraz w monachijskiej *Allg. Ztg.* i w *Hamb. Nachr.* Zarzuca on Münsterowi niewdzięczność, gdyż nikt inny, jeno Bismark powołał go do służby dyplomatycznej i „zrobił z niego człowieka“; ale nadto użył Bismark takich frazesów: „To prawda, że były kanclerz wręczył cesarzowi swą dymisyę dopiero na kilkakrotnie wystosowany doń rozkaz, ale to dla tego, że pragnął, aby cesarz się zastanowił, co robi — i dla tego także, że nie chciał brać na siebie odpowiedzialności za krok, jego zdaniem fatalny. Rozsiewanie kłamstw źle świadczy o dyplomatycznym talencie Münstera, który zresztą powinien wiedzieć, iż w sferach, do których należy on i Bismark, takie obrazy nie są puszczane płazem, lecz nierzadko miewają skutki polityczne“.

Więc grozi Bismark, ale oczywiście nie Münsterowi, jeno tym, których widzi za plecami jego. A czem że grozi, czego się każe obawiać? Z ostatnich jego występów wiemy, że się radykalnie zmienił. Daje on teraz wyraz całkiem nowym w jego ustach prądom, może wywołanym przez gniew na tych, którzy zajęli jego miejsce. W tych prądach wygląda Bismark jakby *homo novus*, jakby coś wolnomyślnego, jakby szermierz podeptanej wolności. Coś warcholskiego, ale zarazem wierzącego w pewne ideały, wyskakuje teraz z pod czaszki, pod którą za czasów burmistrzowania bismarkowskiego w Niemczech gnieździła się tylko swawola i brutalny despotyzm skrajnego wstecznika i okrutnika. Jest to najlepszym dowodem, że dla takich ludzi jak Bismark zasady służą tylko do pewnych celów osobistych, do karyery, albo zemsty. Nie napróżno przecież niedawno wzywał Bismark studentów, aby strzegli konstytucyi, którą nazwał palladium wolności i ładu w ojczyźnie. Dał przez to do zrozumienia, że ta konstytucya jest zagrożona — przez kogoż, jeśli nie przez cesarza? — pozwolił oprócz tego domyślać się, że sam stanie na czele tej warty konstytucyjnej, a że prawił to do studentów, więc do młodzieńców, którym uczyć się trzeba, a politykować nie wolno, — przeto można mniemać, iż się nie zawaha zniżyć do roli zwykłego warchoła-jątrzyciela.

Oto dla czego ten ostatni atak Bismarka na Münstera, rozpatrywany na tle jego poprzednich czynów, stał się wypadkiem ważnego dla Niemiec znaczenia; — oto dla czego w całej Europie atak ów sprawił silne wrażenie.

Na olbrzymie manewra francuskie, które niebawem się zaczną w okolicach sąsiadujących z niemiecką granicą, przybędzie wielu jenerałów rosyjskich, między nimi podobno Hurko i Dragomirów. Szef jeneralnego sztabu rosyjskiego Obruczew już się znajduje we Francyi i — jak z telegramów wiadomo — bierze udział w szowinistycznych uroczystościach. Na manewrach będą także podobno bracia carscy, wielcy książęta Włodzimierz i Aleksy. Jest pogłoska, że niebawem eskadra rosyjska wyruszy z Kronsztadtu do portów francuskich — z rewizytą.

Korespondencje.

Wiedeń 23 sierpnia.

(f) Za kilka godzin przyniesie nam zapewne telegraf wiadomość o tem, co powiedzą dziś dwaj dalsi młodoczesi dr. Engel i Kaftan, na których kolej wypadła tej niedzieli przemawiać. Może powiedzą znów coś takiego, za co pan Gregr będzie ich musiał oddać pod młodoczeski sąd honorowy, jak oddał już pod taki sąd panów Vaszatego i Kramarza. Sąd ten odbędzie się 6 września na zjeździe młodoczeskich mężów zaufania. *Narodni listy* zapewniają, że dzień ten będzie dla królestwa czeskiego datą historyczną, że na nim wyjaśnią się wszystkie nieporozumienia i naród dowie się, co ma dalej robić. Zapewnienia te organu pana Gregra nie mogą wszakże uspokoić wzburzonej opinji: walka przeciwko Vaszatemu i Kramarzowi wre w całych Czechach. Pismo ludowe *Selske nowiny* wydobywa na jaw różne sprawki menerów młodoczeskich i potępia cały ich obóz.

O Vaszatym n. p. pisze, że podczas wyborów rozsyłał paszkwile na młodoczeskich kandydatów, niedogodnych mu, że stchórzył przy pojedynku i t. d. Jeżeliby sądzić można z głosów dziennikarskich, to p. Vaszaty dziś chyba ani jednego zwolennika w klubie młodoczeskim nie ma, gdyż prócz *Narodnich listów*, które milczą, wszystkie inne nawet najradykalniejsze pisma młodoczeskie ostro przeciw niemu występują.

Organ czerwonego radykała młodoczeskiego dra Pacaka *Podvysocke listy* pisze n. p., że p. Vaszaty, jeżeli ma chęć odrobinę ambicyi, nie powinien więcej przekraczać progu klubu młodoczeskiego, gdyż może się narazić na to, że mu drzwi pokażą. Równocześnie donosi to pismo, że p. Vaszaty szczotkową odbitkę mowy swej wypowiedzianej w sali sofińskiej w Pradze, a przesiąkniętej nienawiścią dla Austryi, uwielbieniem zaś dla Rosyi, mowy, którą obecny na zgromadzeniu komisarz policyi napiętnował jako zdradę stanu, posłał natychmiast komitetowi panslawistycznemu w Rosyi, bulanżyście Laurowi w Paryżu i radykałowi włoskiemu Ibrianiemu, znanemu wrogowi Austryi.

Wierzę w to, że wielu młodoczechów niechętnem okiem patrzy dziś na Vaszatego, ale motywów tej niechęci nie należy szukać w ich patryotyzmie, tylko w tem, że zaczął im po nad głowy wyrastać. W głębi duszy każdy młodoczech myśli to samo co Vaszaty. W każdym razie ferment w obozie młodoczeskim jakieś następstwa wydać musi, a chociaż nie przywróci naraz staroczechom utraconego stanowiska, to młodoczeskiego z pewnością nie wzmocni.

Stronnictwa takie wtedy tylko wzrastać mogą, jeżeli wiecznie mają sposobność napadać na coś lub na kogoś. A sposobności takich mają młodoczesi coraz mniej, dziś mają ich już tak mało, że sami na siebie wzajemnie napadają. W ostatnich dniach usunął rząd znów jedno rozporządzenie, którego zwalczanie było wodą na młyn młodoczeski. Wydany przed dwoma laty reskrypt ministra oświaty, znoszący pewną liczbę utrzymywanych przez państwo szkół średnich o nie dosyć wielkiej frekwencyi uczniów, między niemi kilka czeskich gimnazyów, odwołano już całkiem. Zniesione szkoły w Kutnejhorze (Kuttenbergu) i Szlanie w Czechach powołane [illegible] napowrót do życia.

Przyznać trzeba, że reskrypt ten przyczynił się znacznie do upadku Staroczechów i do wzrostu radykalnego prądu młodoczeskiego. Minister oświaty miał najlepsze intencye, aby młodzież nie garnęła się tak tłumnie do gimnazyów, a więcej uczęszczała do szkół fachowych, ale lewica podniosła taki okrzyk radości po wydaniu tego reskryptu, znoszącego zresztą nietylko czeskie, ale także kilka włoskich i niemieckich szkół, że wydawało się, jakoby ten reskrypt wyłącznie przeciw Czechom był skierowany. Jeden z przywódzców lewicy dr. Sturm po wydaniu tego reskryptu powiedział na zgromadzeniu wyborców w Iglawie: „Nareszcie ograniczono trochę słowiańskie szkoły średnie“. — Wyzyskali tę sytuacyę młodoczesi, a kto wie, gdyby tego reskryptu nie wydano, czy ostatnie wybory nie byłyby inaczej wypadły dla młodoczechów.

W kwestyi szkoły wyznaniowej odezwał się tymi dniami jeden z wybitnych członków stronnictwa katolickiego, prałat Karlon, na zgromadzeniu wyborców w Stainz w Styryi. Prałat Karlon wystąpił przeciwko tym kilku gorącym członkom katolickiego obozu, którzy żądają, aby zrzec się wszelkiej pomocy prawodawczej od państwa i prywatnie za prywatne pieniądze potworzyć katolickie szkoły. „Katoliccy posłowie — rzekł X. Karlon — postępowali dotąd w kwestyi szkół ludowach zawsze w zgodzie z episkopatem, a episkopat oświadczył wyraźnie, że należy dążyć do przywrócenia szkół katolickich na drodze ustawodawczej. Zrzeczenie się pomocy państwa, a zaufanie tylko własnej pomocy uważam za niepraktyczne, a nawet niebezpieczne. Potrzeba tylko wszczepić w ludność należyte pojęcie o doniosłości katolickiej szkoły, a wtedy liczni posłowie tak myślącej ludności potrafią przeprowadzić uregulowanie kwestyi szkolnej.“

Pogłosce o utworzeniu osobnego ministerstwa komunikacyi zaprzeczono wprawdzie, mimo to zajmuje ta kwestya umysły i nie brak do niej różnych kombinacyj. Niektórzy mówią, że nie ministerstwo komunikacyi, ale ministerstwo robót publicznych będzie utworzone, takie, jakie jest we Francyi, Prusiech i Włoszech. Ministerstwu temu przydzieloneby wszystkie sprawy techniczne, należące dziś do różnych ministerstw, a więc z ministerstwa handlu koleje, z ministerstwa rolnictwa rzeki niespławne (spławne należą do ministerstwa spraw wewnętrznych), z ministerstwa spraw wewnętrznych gościńce, regulacye rzek, kanały itp. Jako kompensatę za utratę ważnego działu kolejowego, objęłoby ministerstwo handlu od ministerstwa spraw wewnętrznych sprawy przemysłowe i asekuracyjne. Wszystko to są kombinacye, zresztą nie nowe, przed jesienną sesyą Rady państwa decyzya żadna w tej mierze nie zapadnie.

Londyn 20 sierpnia.

(*lat*) Kiedy się czytało sprawozdania prasowe z demonstracyi kronsztadzkiej, można było sądzić, że admirał Gervais miał pod komendą najpotężniejsze statki wojenne Francyi. Jeden z krakowskich dzienników pisał o „olbrzymiej flocie francuskiej“, nad którą zachwycali się rosyjscy marynarze... Mało widać potrzeba Rosyanom do zdobycia się na entuzyazm. Wpłynęła ta olbrzymia flota wczoraj na wody Portsmouthu i wyglądaniem swym wprawiła w osłupienie tutejszych „wilków morskich“. Nikt nie wątpi, owszem, każdemu wiadomo, że marynarka francuska jest dziś potężniejszą od marynarki Stanów Zjednoczonych, a jednej tylko angielskiej ustępuje pierwszeństwa — i to nie tyle co do jakości, ile co do ilości gotowych statków. Tem trudniejszem jest do zrozumienia, dla czego wysłano do Kronsztadu, na carskie oględziny, tak nędzną eskadrę? Składa się ona z siedmiu statków, t. j. z czterech pancerników: Marengo, Marceau, Furieux i Requin, z dwóch krzyżowników i jednej łodzi torpedowej, uzbrojonej działami; nadto, pierwszy pancernik ma obok siebie maleńką, sygnałową łódź torpedową. Z masztu „Marengo“ powiewa sztandar admirała. Najstarszy pancernik ma już lat 24... najświeższy dobiega lat siedmiu, a żaden z nich nie żegluje więcej nad 9 węzłów na godzinę — kiedy dziś nie ma już ani jednego pancernika floty brytańskiej, któryby nie posiadał minimum szybkości 12½ węzła.

Wprawdzie i w Portsmouth'ie nie zastała eskadra francuska wyborowych statków wojennych, prócz ostatniego kolosa, „Royal Sovereignu“ — bo na cieśninie Kaletańskiej nie ma nigdy większej floty. Ale, bądź co bądź, specyaliści uznają jednomyślnie, że ta demonstrująca eskadra nie wytrzymałaby pół godziny akcyi wojennej. Co innego jej załoga — ta wygląda dzielnie, a korpus kadetów, zwiedzający w tej chwili stołeczną wystawę marynarską, przedstawia się bardzo inteligentnie, karnie i marsowo. Królowa odbędzie jutro przegląd eskadry, towarzyszyć jej będzie admirał Gervais, ambasador Waddington, tutejszy minister marynarki, lord Jerzy Hamilton i ks. Connaught, dowodzący południową armją Anglji. Że te odwiedziny nie mają najmniejszego znaczenia politycznego, dowodzi fakt, że lord Salisbury, bawiący po drugiej stronie cieśniny (w Château Cecil, blisko Dieppe), będzie nieobecnym w ciągu wizyty francuskiej — a ks. Walji odjechał wczoraj do Homburga. Starano się tu, by wizyta przybrała charakter choć sąsiedzkiej przyjaźni i lord-major londyński zaprosił admirała i wszystkich jego oficerów na galowe śniadanie w Mansion House; tymczasem admirał wymówił się, za pośrednictwem ambasadora — brakiem czasu! Odpowiedź ta wzburzyła młodsze umysły między oficerami floty angielskiej w Portsmouth; postanowili oni świecić jutro nieobecnością na balu, jaki komendant portu, hr. Clanwilliam wydaje na cześć gości.

Nie będzie tu, naturalnie, ani odrobiny entuzyazmu. Nie jest zwyczajem Anglji, obdarzać zagranicznych oficerów, ani nawet dyplomatów, orderami i wstęgami — nie ma na to żadnych specyalnych dekoracyj; anglikański prymas nie ma też do rozdania żadnych obrazków... choć jenerał Armji Zbawienia chętnieby rozrzucił między francuskich majtków wydrukowane kartki z zapytaniem: „Alleluja! a jesteś-że ty zbawiony?“ Przegląd w porcie, dwa obiady, jedno śniadanie i bal — oto wszystko, czem się uraczyć mają goście, pełni wspomnień kronsztadzkich. Prasa tutejsza ma bardzo wiele grzeczności i nie szczędzi jej przy tak rzadkiej okazyi, ale między wierszami czyta się aż nadto wyraźnie: *que viens tu faire dans cette galère?*

W święto Wniebowzięcia Najśw. Panny, kardynał Manning poświęcił węgielny kamień budującego się kościoła w Silvertown, wschodniem przedmieściu stolicy, gdzie jak wiadomo, znajduje się blisko tysiąca polskich i litewskich robotników. Składają się i oni na pokrycie kosztów budowli, ale obiecanej kaplicy własnej mieć nie będą. Mało który z nich rozumie choć kilka słów angielskich, przeważna większość mówi tylko po litewsku — więc, jak za lat poprzednich, wyglądają bezustannie kapłana-rodaka, któryby wśród nich zamieszkał. Tymczasem przybywa do nich dwa razy na rok jezuita ks. Lassberg z hrabstwa Lancaster. Obok tej kolonji w Silvertown, jest we wschodnich dzielnicach Londynu około dwóch tysięcy polskich i litewskich rzemieślników i młodych przemysłowców — lecz mimo tak znacznej ich liczby, sprawa misyi polskiej nad Tamizą jest niemożliwą do podjęcia z powodu, zdaje się, braku odpowiedniego kapłana. Kardynał zaznaczył to ostatniej soboty bardzo dobitnie.

Sprawy krajowe.

(*Zagajenie wikliną odsypisk rzecznych*).

Namiestnictwo zawiadomiło Wydział krajowy, że na wniosek p. Namiestnika zgodziło się ministeryum spraw wewnętrznych, aby tym właścicielom odsypisk rzecznych, którzy nie mają żadnej osobistej korzyści w zagajeniu ich, lecz muszą to robić tylko ze względu na dobro publiczne, przyznawane było pewne wynagrodzenie za zasadzanie wikliny. Namiestnictwo postanowiło udzielać z funduszu rządowego nagrody za zagajenie odsypisk tylko wzdłuż tych rzek, które się znajdują pod wyłączną opieką rządową, zaś co do wynagradzania właścicieli odsypisk wzdłuż rzek regulowanych kosztem skarbów rządowego i krajowego wspólnie, to zdaniem Namiestnictwa nagrody te powinny także być dawane z obu tych skarbów w tym samym stosunku i na podstawie takich samych reguł, jakie określa ustawa o regulacyi rzek. Zapytało tedy Namiestnictwo Wydział krajowy, czy jest skłonny przedstawić Sejmowi wniosek o przeznaczenie osobnego funduszu na takie nagrody. Uznając ważność zagajeń odsypisk, Wydział krajowy postanowił wstawić do budżetu na rok przyszły 2000 złr. na premja dla właścicieli odsypisk i zarazem zaproponował Namiestnictwu, aby w przepisach o przyznawaniu nagród były szczegółowo wyliczone wszystkie rzeki, których otoczenie wikliną ma być wynagradzane kosztem wspólnym państwa i kraju, a to dla uniknienia w przyszłości nieporozumień; nadto zaś proponuje Wydział krajowy taką zmianę przepisów, aby uproszczone było postępowanie przy klasyfikacyi odsypisk i ocenianiu jakości wykonywanych kultur, a zarazem aby przyznany był Wydziałowi krajowemu równy wpływ na tok i wynik postępowania w tych wypadkach, w których do subwencyonowania kultur kraj w równej mierze z państwem będzie się przyczyniał.

Wystawa elektryczna.

Frankfurt nad Menem w sierpniu.

Z górą miesiąc temu oficyalnie otwarto tutejszą międzynarodową wystawę elektryczną, ale dopiero teraz jest ona zupełną i zaczyna ściągać ogromne tłumy, ciekawe tych prawdziwych cudów naszego stulecia.

Choć ta wystawa nazywa się „międzynarodową“, jednakże w gruncie rzeczy jest czysto-niemiecką, gdyż parę firm angielskich (Siemens Brothers) i jeśli się nie mylę, jedna francuska, przepadają wśród masy wystawców niemieckich. Nawet austryackich wystawców prawie nie ma wcale, a chociaż jest parę wyrobów olbrzymiej fabryki Ganza i Sp. w Budapeszcie, to jednak wystawił je nie Ganz, lecz jeden z elektrotechników niemieckich.

Pomimo to wystawa imponuje, nie tyle może swoim ogromem, ile wykończeniem szczegółów, logicznem ich rozmieszczeniem i pewną dbałością o zadowolnienie estetycznych wymagań publiczności, oraz staraniem o dobre jej informowanie. Pod tym ostatnim względem na szczególną

Z literatury zagranicznej.

„Souvenirs intimes de la cour de Tuilleries“ par Madame Carette, 2 tomy. Paris, Paul Ollendorff.

(Dokończenie.)

Cesarzowa, zdaniem pani Carette, ślicznie rozmawiać umiała. Pełna życia i wesołości, posiadała nadto dar subtelnej obserwacyi i wiele przyrodzonej podniosłości, czego dowiodła w nieszczęściu. Bogata pamięć łączyła się u niej ze zdolnością asymilacyi i pochwytywania oryginalnej strony ludzi i rzeczy. Brzydziła się nadewszystko sztucznością i afektacyą. Lubiła dyskusye, a nieprzewidzianym obrotem myśli i odpowiedzi dodawała świetności rozmowie.

Na zarzut, czyniony cesarzowej, iż własnym przykładem pchnęła społeczeństwo francuskie w otchłań zbytku i próżności, pani Carette nie zupełnie roztropnie odpowiada. Twierdzi ona, iż zbytek jest powinnością monarchów, że ze zbytku bogatych płynie dobrobyt biednych. Wieleby się dało na ten paradoks odpowiedzieć. Lepiej nam się podobają szczegóły o wielkiej skromności dostojnej pani w codziennem życiu, jej ciemnych sukiennych lub czarnych jedwabnych sukniach, oraz braku wszelkiej miękkości przyzwyczajeń. Co prawda, to Tuilerye nie dostarczały żadnego niemal nowoczesnego komfortu.

Stara rezydencya królów pełna była zaułków i zakamarków, gdzie przez cały dzień paliły się lampy, tak w nich było ciemno, a rozkład apartamentów najmniejszej nie znał wygody. Przesuwają się przed oczyma naszemi piękności epoki, utrwalone na płótnie i ścianach pałacu, w freskach, które się długo wychylały, jak cienie zniknionej przeszłości, z odymionych szczątków królewskich Tuileryj. Tam każda inną przedstawiała narodowość. Księżna Malakoff Hiszpanję, hrabina Walewska, jako Florentynka, Włochy, księżna Morny Rosyę, księżna Mouchy Anglję, księżna Cadore Grecyę. Nie znalazła się w tem gronie księżna Metternich, duch ożywczy wesołej, może zbyt wesołej epoki, najładniejsza z brzydkich kobiet, okupująca wdziękiem rozumu i dowcipu niedostatek urody. Jedyna to może kobieta polityczna epoki, i niewątpliwie znaczny wpływ wywierała na mężów stanu, a zwłaszcza na koła dyplomatyczne. Powiedziano i o hrabinie Castiglione, że była narzędziem Cavoura i na usługi jego oddała instynkt polityczny, właściwy Florentynkom.

W chwili, gdy mamy świeżo w pamięci wyprzedaż klejnotów koronnych, ciekawe są niektóre szczegóły, dotyczące precyozów cesarzowej. Ofiarowany jej przez miasto Paryż naszyjnik obróciła na zakład dobroczynny i przytułek dla sierót. Na codzień nie zwykła była nosić kosztowności żadnych, okrom pięciu złotych obrączek, upamiętniających różne ważne daty jej życia; nie zdejmowała też nigdy pierwszego daru cesarza, szpilki w kształcie trójlistnej koniczyny ze szmaragdów, do której zabobonna Hiszpanka przywiązywała znaczenie fetyszu. Inny klejnot, dyament żółty, dość znacznych rozmiarów, posiadał własną, tragiczną historyę. W czasie rabunku Tuileryj w r. 1848-ym, robotnik paryski znalazł i uniósł kosztowny ten kamień, a dla bezpieczniejszego ukrycia swej zdobyczy, połknął go, i dopiero doznawane wewnętrzne katusze, zmusiły go do wyznania popełnionej kradzieży. Sztuka lekarska nie potrafiła go ocalić; po śmierci odnaleziono w jego wnętrznościach morderczy dyament, który do Tuileryj powrócił.

Tu i owdzie zabawna anegdota urozmaica nieco błahe zapiski pani Carette. Przypomnijmy tu rozmowę cesarzowej ze starym Auberem. Pewnego dnia zapytany, ażali nie żałuje, że się nigdy nie ożenił, dowcipny twórca „Niemej z Portici“, odparł wesoło: „Nigdy tego nie żałowałem, teraz zaś tem mniej, kiedy pomyślę, że pani Auber miałaby obecnie około ośmdziesięciu lat!“

W drugim tomie rozgrywa się akt piąty cesarskiego dramatu: przegrane wojska, zwalenie się istniejącego porządku rzeczy, smutna i nagła ucieczka z Tuilleryj. Znane to wszystko dzieje, żadnym, bodaj nowym nie podniesionym rysem. Oboje cesarstwo zyskują jednak na bliższem poznaniu i przypatrzeniu się ich dzielności w ostatecznej próbie. Wielkość nieszczęścia dodaje im samym niebywałej też wielkości. Cesarz pod Sedanem szuka śmierci walecznych; padają przy nim oficerowie sztabowi, padają konie jeźdźców, jego tylko granaty omijają i gotują mu bolesne, długie na obcej ziemi konanie. Cesarzowa prawdziwie bohatersko się przedstawia w dniach klęski. Nie myśli o sobie, o rządzie, o dynastyi, jeno o Francyi, o powodzeniu jej oręża i zachowaniu jej całości. Przytem tyle w niej godności, dziedzictwa hidalgów ojczystych. Do końca opiera się przymusowej z Tuileryj ucieczce. Dopiero nacierająca fala rozszalałego motłochu, zmusza ją do szukania bezpiecznego schronienia u dentysty dworskiego, Evansa, a potem jachtem spacerowym do Anglji płynie, w takim niedostatku, że dopiero sprowadzają z Arenenberga zachowane tam skrzynie z wyprawą królowej Hortensyi, aby zapobiedz na razie ubóstwu jej synowej. Rozbitki monarsze odnajdują ślady minionych katastrof na własnej drodze.

W Wilhelmshöhe cesarski jeniec spotyka się z portretem matki; przypomina sobie, że z nią dzieckiem ongi, to swoje więzienie zwiedził. Uderza pewna filozofia niedoli, podnosząca dusze na wyżyny przebaczenia i wyrozumienia. Wśród wielu win, chwiejności i niestałości postanowień, rozluźnianie rządów, może skutkiem toczącej go choroby, trudno odmówić cesarzowi wielkiej szlachetności, wiodącej go zawsze do wyższych i zacnych pomysłów, choć mu następnie zbyt często siły czynu zabrakło. Otóż gdy w Chislehurst oburzano się przed nim na niewdzięczność wielu, którzy za doznane dobrodziejstwa odpłacali mu się oszczerstwami, odpowiedział łagodnem słowem: „Po tylu klęskach, nie podobna już być sprawiedliwym“.

Znalazło się tu miejsce i na tragedyę końcową, gdy księciu Bassano wypadło cesarzowej zanieść wieść o zgonie cesarzewicza w kraju Zulusów.

Zrazu niedowierzała swemu nieszczęściu, chciała spieszyć do Afryki. Upewniwszy się o rzeczywistości ciosu, powtarzała tylko, iż nie danem jej będzie umrzeć, że czuje, iż ją czeka długie sieroce życie! Sprawdza się to przeczucie. Z tego całego świetnego okresu, pozostał tylko smutny cień niewieści; runęła nawet idea napoleońska, rozbiły się dynastyczne próby, i to wszystko minęło, jak sen i mara, urzeczywistniając słowa proroka, iż wszystko na ziemi marnością, próżnością i uciśnieniem ducha. Szczęśliwe te rozbitki losu, które w ostateczności niedoli znajdują punkt oparcia w wierze ojców i nieśmiertelnych nadziejach zaziemskiego spotkania!

X.

uwagę zasługują odczyty, jakie odbywają się w teatrzyku, stojącym w obrębie wystawy i informują publiczność za umiarkowaną cenę o tem wszystkiem, co na wystawie widzieć można, jak równie i o tem, jakie już dzisiaj elektryczność ma zastosowanie. Ten teatrzyk służy zarazem za okaz wzorowego oświetlenia sceny elektrycznością (firma Schukert i Sp. z Norymbergi), oraz za dowód, jak wspaniale można urządzać odczyty doświadczalne, mając do rozporządzenia odpowiednio silny prąd elektryczny.

Jak na każdej wystawie tak i na frankfurckiej wiele bardzo przedsiębiorców wystawiło kioski, w których za osobną opłatą ukazują przeróżne osobliwości. Nie zarząd wystawy dał cały książeczkę, w której oddzielne kupony służyły do oglądania tych wszystkich dodatków. A więc były w niej bilety do teatru, na odczyty, do kiosku nurka, (gdzie w olbrzymim basenie wody okazywano zastosowanie elektryczności do oświetlania i badania dna morskiego), wejście na kilkudziesięciometrową wieżę z żelaza, z której całą wystawę à vol d'oiseau obejrzeć można i na którą wznosi się winda, poruszana za pomocą prądu, wytwarzanego w ogrodzie Palm (Palmen Garten), odległym o pół kilometra od placu wystawy. Prócz tego można było wysłuchać przez telefon opery, granej w Monachium i we Frankfurcie, oraz orkiestry, koncertującej w Wiesbadenie; można było widzieć grammofon Berlinera, fonograf Edisona, głośno mówiący telefon, dalej jakiś „Irrgarten", czyli labirynt sztuczny, wywołany odpowiedniem zestawieniem zwierciadeł, dalej, jak opiewają moje kupony: Circus Salié, Panoramę, teatr elektryczny, wystawę sztuki, balon na linie 600 metrów długiej, drogę elektryczną kopalnianą, Schiessballe, budzie elektryczne, i wiele, bardzo wiele innych ciekawych rzeczy, na oglądanie których nie starczyło mi ni czasu, ni ochoty.

Jeśli przytaczam na tem miejscu powyższe wiadomości, nie wielki mające związek z postępami elektryczności, to dla tego, że te wszystkie produkcye po pierwsze nie są tak błahe, jakby się na pierwszy rzut oka zdawać mogło, a powtóre mogą zachęcić kogokolwiek z czytelników, spędzających lato lub przejeżdżających w pobliżu Frankfurtu, do odwiedzenia wystawy, z której niewątpliwie będą zadowoleni, a oprócz zabawy wywiozą i korzyść, przekonawszy się naocznie, do czego doprowadzić może i doprowadza wytrwała praca i jej konsekwencyą będąca nauka.

Najogólniejszem wrażeniem, jakie wywieźć można z wystawy, jest niewątpliwie przekonanie, że elektryczność — aczkolwiek jest czynnikiem, jak się zdaje nie materyalnym — została już przez człowieka w zupełności ujarzmioną, jak drzewo, żelazo lub bronz i musi mu służyć do celów, jakie sobie postawić zapragnie. Istotnie, dość jest przebiedz pobieżnie pawilony wystawy by zobaczyć obok siebie telegrafy i telefony, przenoszące myśl i mowę ludzką, tramwaje i koleje, łodzie i windy elektryczne przenoszące samych ludzi i ich dobytek i nadające nam ów przymiot wszechobecności, o którym do niedawna najwyżsi mocarze marzyć nawet nie mogli, a oto tuż przy wejściu głównem spotykamy cały duży pawilon, zapełniony przyrządami do sygnalizacyi na kolejach. Ogół zebranych tu przyrządów tysiącom ludzi podróżujących zapewnia bezpieczeństwo, a setki pracowników uwalnia od uciążliwego skupiania uwagi, gdyż działa automatycznie. W dziale tym, prócz wystawców prywatnych, zarząd państwowych kolei bawarskich pomieścił wszystkie używane przez siebie przyrządy.

Lecz idźmy dalej. Oto olbrzymia hala napełniona najrozmaitszemi warsztatami: maszyny do szycia, do znaczenia bielizny, do robienia igieł, do zarabiania ciasta, prasowania mydeł, warsztaty stolarskie, ślusarskie, młyny i wszelkiego rodzaju przyrządy, jakie tylko pomyśleć można, poruszają się, pracują, spełniają zadanie, jakie na nie włożyła wola konstruktora, a wszystkie ożywia i w ruch wprowadza prąd elektryczny, doprowadzany do nich z kilometrowej odległości po cienkich drutach.

Osobna sala, poświęcona elektrochemji, zawiera okazy najrozmaitszych metali, które na nasz użytek prąd wydzielił z roztworów. W niej znajduje się w działaniu cały aparat Siemensa do wydzielania i rafinowania miedzi, oraz cała baterya ozonjatorów i próbki elektrycznego bielenia tkanin.

Nie dość jest wydzielać metale z ich rud — trzeba rudy same wydobywać z ziemi. Że i to zadanie spełniać może elektryczność, stwierdza sztucznie zimitowana kopalnia, oświetlona lampkami żarowemi, obsługiwana przez kolejkę żelazną elektryczną, wentylowana za pomocą wentylatorów elektrycznych, osuszana przez pompy, poruszane elektromotorami. W kopalni tej, urządzonej z wielkim nakładem przez firmę Siemensa i Halskego, pracuje świder elektryczny Thomsona Houstona wiercący otwory w olbrzymim granicie, w celu przeświadczenia o swej działalności tłumnie nadjeżdżających kolejką żelazną widzów. I dziwić się wcale nie należy, że urządzono na wystawie tę niby kopalnię, bo jeśli gdzie, to w kopalniach elektromotory, jako łatwo przenośne i zupełnie niezanieczyszczające powietrza, winny rychlej, niż gdziendziej, znaleźć zastosowanie.

A oto na zupełnie innem terytorium, do którego wjeżdża się tramwajem elektrycznym, urządzono morski dział wystawy, tak zw. „Marine Ausstellung," w którym zebrano wszelkie aparaty elektryczne, mające zastosowanie w żegludze. Na pierwszem miejscu stoją tu latarnie morskie, z któremi wystąpiła firma Schuckerta z Norymbergi. I był istotnie z czem wystąpić, bo te przepyszne zwierciadła paraboliczne o dwumetrowej średnicy, w ogniskach których płoną lampy łukowe każda o sile pół kilkudziesięciu tysięcy świec zwykłych — są istotnie arcydziełami, dokładnie szlifowane i bardzo grubo srebrzone. Dokładność szlifowania jest tak wielka, iż lampy te rzucają snopy światła o promieniach zupełnie niemal równoległych, bo tworzących zaledwie kąt trzech stopni. Odpowiedni mechanizm pozwala snop tego światła skierowywać w dowolny punkt przestrzeni. Co wieczór też na wystawie, gdy balon captif dosięga już najwyższego punktu (600 metrów), z odległej na kilometr blisko latarni morskiej oświetlano go potężnym snopem światła. I oto w ciemnej przestrzeni niebios ukazywał się [illegible] jakby nowy satelita, na którym gołem okiem można było odczytywać olbrzymie napisy, przyjmujące postać drobnego druku. Całe zjawisko było równie pięknem tak przy przejrzystem, jak i przy zamglonem powietrzu: w pierwszym razie [illegible] światła, tylko balon jaśniał jak gwiazda na ciemnem tle niebios; w drugim zaś razie wśród mgły widać było olbrzymią, cały horyzont przebiegającą smugę światła, jak gdyby ogon wielkiej, choć blado kometry wychodzącej od balonu. Zaś firma Schuckerta dobrze jest znana z wyrobu swych zwierciadeł. Zwiedzając uprzejmie mi pokazywane zakłady p. Schuckerta, widziałem najmniej ze setkę tych przyrządów już to ukończonych, już to na ukończeniu i zamówionych do najrozmaitszych portów, między innemi i japońskich.

Przemysł jednak, jako jeden z licznych wykwitów walki o byt, ma swoje tajemnice. Mimo całej życzliwej gościnności p. Schuckerta, pomimo parokrotnych dopominań się z mej strony — ani szlifierni zwierciadeł, ani też sposobu ich srebrzenia nie pokazano mi wcale, czemu się, co prawda, zupełnie nie dziwię; w danej jednak chwili było mi to bardzo przykre i odbijało dziwnie na tle tej ufności, jaką mi w Berlinie okazywali uczeni przemysłowcy w państwowym zakładzie fizycznym.

O tem, że wieczorami powódź światła zalewała wystawę, nie ma chyba co pisać, bo to się samo przez się rozumie, ale mówiąc o oświetleniu dodać muszę, że światło elektryczne równie jak każdy inny rodzaj sztucznego światła, nie nadaje się do oświetlania obrazów. Przekonanie to wyniosłem nietylko z wystawy berlińskiej, ale także z Frankfurtu, gdzie urządzono dość pokaźną wystawę obrazów, aby na niej wypróbować rozmaite systemy oświetlenia. Otóż, gdy się tam za dnia zwiedzi, zawsze silnie odczuwa się kontrast pomiędzy oświetleniem słonecznem a sztucznem. Światło łukowe jest zbyt niebieskie, żarowe znów (choć w mniejszym stopniu) zbyt czerwone; może połączenie obu systemów dałoby rezultat odpowiedni. Tego jednak rodzaju oświetlenia tutaj nie wypróbowano.

Dla dopełnienia obrazu trzeba dodać, iż posługuje się, nietylko pomagać, ale i szkodzić. Istotnie bracia Siemens z Londynu wystawili rozmaite rodzaje torped, oraz przyrządy służące do zapalania ich i przeświadczenia się, czy statek nieprzyjacielski jest ściśle po nad torpedą. Dr. Berliner, przedstawiciel firmy Siemensa, z całą ochotą objaśnia szczegółowo działanie tych niszczycielskich, wysiłkiem pracy ludzkiej przyrządów.

Przy zwiedzaniu tego działu stały mi ciągle na myśli słowa Szekspira, który przez usta ojca Hjacynta powiada, że żadna rzecz na świecie sama przez się nie jest ani złą, ani dobrą, tylko użycie jej czyni ją taką lub owaką. Taką też i elektryczność może pracować pożytecznie albo niszczyć.

J. J. Boguski.

Kronika.

Lwów 25 sierpnia.

Dar. Kolonji niemieckiej Karlsdorf, w powiecie przemyskim, darował Cesarz 100 złr. na budowę szkoły.

Podróż P. Namiestnika. P. Namiestnik wyjechawszy w piątek o godzinie 7 rano z Błudnik od pp. Jaroszyńskich udał się do Perłowiec. Na drodze ku Perłowcom oczekiwały p. Namiestnika w Ostrowie liczne tłumy ludności wiejskiej, świątecznie przybranej, z reprezentacyą gminy i ks. Mechem proboszczem miejscowym, na czele. W imieniu zgromadzonych powitał p. Namiestnika ks. Mech, poczem odprowadzony przez banderyę konną udał się p. Namiestnik do Perłowiec. Tu w pięknie przystrojonej przystani wsiadł p. Namiestnik z towarzyszącem mu obywatelstwem i urzędnikami, do których przyłączył się inżynier tej sekcyi p. Kawęcki, do łodzi i popłynął Dniestrem. U inżynierów towarzyszących mu zasięgał p. Namiestnik jak najdokładniejszych informacyj o wszystkich budowlach regulacyjnych i dawał wskazówki, tak co do dalszego prowadzenia budowli, jakoteż co do obsadzenia odsypisk. Przy sprzyjającym wietrze i pięknej pogodzie, przybyła łódź witana salwami moździerzowemi około godziny 10 do Halicza, gdzie na brzegu Dniestru i na moście zgromadziła się nader liczna ludność miejscowa, z naczelnikiem gminy na czele. P. Namiestnik informował się dokładnie u burmistrza o stosunkach miejscowych, poczem udał się w dalszą podróż ku Jezupolowi, dokąd przybył o godzinie pół do 12 przed południem. W Jezupolu powitała go reprezentacya gminy, a ochotnicza straż pożarna utworzyła szpaler. Właściciel Jezupola, hr. Wojciech Dzieduszycki, zaprosił p. Namiestnika i towarzyszące mu osoby do siebie, gdzie przedstawił mu duchowieństwo obu obrządków. Po zwiedzeniu pięknej i licznej stadniny arabskiej i spożyciu obiadu udał się p. Namiestnik o godzinie pół do 3 po południu w dalszą podróż Dniestrem ku Maryampolowi i Dołhemu.

W gminie Pobereże powitała p. Namiestnika reprezentacya gminy. O godzinie 5 po południu, przybiła łódź do lądu w Dołhem, gminie należącej do powiatu tłumackiego, gdzie reprezentanci władz rządowych i autonomicznych, duchowieństwo, obywatelstwo okoliczne i licznie zebrana ludność oczekiwały przybycia p. Namiestnika. Po przedstawieniu i powitaniu udał się p. Namiestnik na zaproszenie p. Abgarowicza do Bratyszowa.

Po noclegu w gościnnym domu pp. Abgarowiczów w Bratyszowie, w sobotę rano przybył p. Namiestnik wśród najpiękniejszej pogody Dniestrem do Ścianki, gdzie w przeczenem miejscu nad brzegiem rzeki nastąpiło powitanie przez reprezentacyę powiatu, prezesa rady powiatowej, dra Jana Antoniewicza, właściciela Skomorosz. Po śniadaniu udał się p. Namiestnik w dalszą drogę do Woziłowa.

Przenocowawszy w domu p. Maryana Bogdanowicza w Woziłowie, w niedzielę rano wysłuchał pan Namiestnik w miejscowej cerkiewce Mszy św., odprawionej przez ks. dziekana Drohomireckiego ze Ścianki i udał się w dalszą podróż Dniestrem, w towarzystwie kilku okolicznych obywateli. U brzegów Dniestru witały p. Namiestnika liczne malownicze grupy ludu i procesye; rozlegały się odgłosy strzałów moździerzowych i dźwięki hymnu ludowego, oraz pieśni „Mnohaja lita".

Po śniadaniu w gościnnym domu konserwatora starożytności, pana Przybysławskiego w Uniżu, odbył pan Namiestnik dalszą podróż, odprowadzony przez wszystkich obecnych w Uniżu gości, na dwu łodziach, aż do Hubina, zkąd popłynął dalej z kilkoma obywatelami do Drohiczówki, a spożywszy tam obiad, udał się końmi do Buczacza, zkąd odjechał wczoraj o godz. 5 zrana pociągiem ku Lwowowi.

Wczoraj o godz. 2 po południu przybył p. Namiestnik do Lwowa.

Marszałek krajowy, Eustachy ks. Sanguszko, bawi w Zakopanem.

Odznaczenie. Cesarz nadał komendantowi posterunku żandarmeryi w Giebułtowie p. Goettlowi i cywilnemu policyantowi w Krakowie, Klemensowi Pająkowi, w uznaniu gorliwej ich służby, srebrny krzyż zasługi.

Mianowania. Minister sprawiedliwości zamianował kontrolera męskiego zakładu karnego w Stanisławowie, Ludwika Schneidra, zarządzcą tego zakładu karnego.

Rada szkolna krajowa zamianowała Teodora Rybaka, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Muszynie; Józefa Prizego, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Małaszowcach; Józefa Stańkowskiego, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Isypowcach; Józefa Rogozińskiego, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Szyszkowcach; Antoniego Czyżowskiego, stałym nauczycielem kierującym 3-klasowej szkoły etatowej w Potoku Złotym; Piotra Fotta, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Mogielnicy starej; Maryę Krauss, stałą nauczycielką młodszą 2-klasowej szkoły etatowej w Wojniłowie.

Docent prywatny, dr. Aleksander Raciborski, mianowany został nadzwyczajnym profesorem filozofji w uniwersytecie lwowskim.

Dyrektor gimnazyum tarnowskiego, p. Bronisław Trzaskowski, został na własną prośbę przeniesiony w stan stałego spoczynku i otrzymał przy tej sposobności tytuł radzcy szkolnego z uwolnieniem od taksy.

Profesor gimnazyum IV we Lwowie, Józef Skupniewicz, został mianowany dyrektorem gimnazyum w Kołomyi, zaś dr. Karol Benoni, profesor wyższej szkoły realnej we Lwowie, został mianowany dyrektorem gimnazyum tarnowskiego.

Wybory do Rady powiatowej w Stanisławowie z grupy gmin wiejskich odbyły się dnia 20 bm. Wybrani zostali: Ołeksa Karolik, Iwan Mychniuk, Fedor Dmytrasz, Łazarz Winniczuk, Ołeksa Tereszkun, Ołeksa Kobutiak, Iwan Serben, Dmytro Buraczek, Hryń Dejdej, Dmytro Obelnicki i Michał Łuczyński.

Dr. Antoni Grott, dyrektor Wydziału krajowego, obchodził wczoraj 25-letnią rocznicę swej służby. Po nabożeństwie w kościele św. Maryi Magdaleny zebrali się urzędnicy oddziału manipulacyjnego Wydziału, w których imieniu przemówił archiwista p. Bieńkowski, składając jubilatowi życzenia, a zarazem wręczył mu adres w pięknej artystycznej oprawie. Adres ten, podpisany przez wszystkich urzędników oddziału opiewa:

„Ćwierć wieku mija, gdy spłaciwszy krwawy dług Ojczyźnie, wstąpiłeś do służby krajowej, poświęcając na usługi kraju swoje całe życie. Cicha praca ale żmudna i pełna zasług — to historya tych lat 25 życia Twego.

„My, Twoi podwładni, czcząc w Tobie wzór obywatela — wzór urzędnika najlepszego, a sprawiedliwego przełożonego, składamy na dniu dzisiejszym hołd Twym cnotom publicznym i domowym, zanosząc do Stwórcy modły, by Cię jak najdłużej zachował przy życiu dla dobra kraju, urzędu i rodziny, byś jak najdłużej przewodniczył dalej po ojcowsku oddziałowi naszemu".

Wzruszony do głębi objawami serdecznej tej owacyi jubilat w krótkich słowach podziękował zgromadzonym za pamięć i owacyę. Po tej skromnej owacyi jubilat opuścił biuro, a w godzin kilka i Lwów, udając się na dalszą kuracyę, którą dla ważnych spraw urzędowych przerwać był zmuszony.

Wpisy uczniów na naukę codzienną w szkole męskiej imienia Elżbiety przy ulicy Zielonej odbywać się będą w dniach: 28, 29 i 31 sierpnia r. b. od 9 do 12 przedpołudniem i od 3 do 5 po południu; wpisy zaś uczniów rzemieślniczych na naukę kursu dopełniającego do I i II klasy w tejże szkole odbędą się w niedzielę 30 sierpnia br. od godziny 9 do 12 przed południem.

W miejskiej szkole wydziałowej żeńskiej imienia król. Jadwigi odbywać się będą wpisy uczenic do wszystkich klas i na kursa dopełniające w dniach 29, 30 i 31 sierpnia od godziny 9 do 12 przed i od 3 do 5 po południu. W niedzielę 30 bm. tylko przed południem.

Egzamina prywatne i wstępne odbywać się będą w dniach 1 i 2 września w godzinach od 8—1 w południe.

W wyższym zakładzie wychowawczo naukowym Kamilli Poh, przeniesionym obecnie do domu z ogrodem przy ulicy Pańskiej l. 5, rozpoczynają się wpisy na rok szkolny 1891 dnia 30 sierpnia br. od godz. 11 przed południem do 6 po południu. Kurs nauk rozpocznie się dnia 5 września br.

Zatarg o Morskie Oko. W sprawie zatargu o sporne grunta nad Morskiem Okiem, nadchodzą iście sensacyjne wieści. Mianowicie okazuje się ze śledztwa zarządzonego przez władze węgierskie, że znieważenie komisyi sądowej z Nowego Targu przez żandarmów węgierskich w dniu 4 lipca b. r., oraz wszelkie dalsze nadużycia ze strony węgierskiej, — działy się bez wiedzy wyższych organów rządowych węgierskich, a prowokowane być miały li tylko przez zarząd dóbr księcia Hohenlohego w porozumieniu z żandarmeryą węgierską. Również i telegram pisany wrzekomo przez jakiegoś „nadżupana" z poleceniem do żandarmeryi, aby niedopuściła na sporne terytoryum żadnej austryackiej komisyi — okazać się miał również f a ł s z y w y m. Szczegóły wyniku śledztwa trzymane są w tajemnicy, tak, że bliższych wiadomości brak.

Muzyka wojskowa, w razie pogody, grać będzie dziś we wtorek wieczorem przed gmachem Namiestnictwa, jutro zaś w Ogrodzie Jezuickim.

Ślub. Dnia 22 b. m. w kościele św. Mikołaja w Krakowie, odbył się ślub panny Maryi Florkiewiczówny z p. Konradem Opuszyńskim, nauczycielem z Jaworzna.

Z Zakopanego piszą nam:

Ksiądz arcybiskup Feliński z kapelanem z Kuźnic, gdzie gości u hr. Zamoyskich, wybrał się na Świnnicę, szczyt najwyższy, i doszedł do schroniska, gdzie wypadek ten na ścianie zapisano. JE. prezes Rady państwa Smolka bawi tu trzeci tydzień, robi codziennie spacery nawet dwumilowe, cieszy się wybornem zdrowiem, a zapytany czy z pobytu w Zakopanem jest zadowolniony, zwykł mówić: „Ależ to pyszności!"

Na rzecz budowy domu narodowego w Cieszynie odbyła się tu zabawa ogrodowo-salonowa, podczas której p. Szczepański wygłosił pogadankę (causerie) p. t. „Johann II., król walca", poczem - jak zwykle tańczono. Do mazura w kasynie i w zakładzie dra Chramca staje do stu par, jeżeli deszcz, bo pogoda wywabia całe rzesze w góry.

Wycieczki w roku bieżącym organizuje głównie pani Marya Ochorowiczowa, a jeżeli podczas jakiej wyprawy która z pań zachoruje na migrenę, wówczas uprzejmy i niestrudzony taternik dr. Ochorowicz daje się uprosić i pacyentki magnetycznie na nogi stawia.

Ruch wózków jest nieustanny. Jest już kilka wózków góralskich z obiciem ceratowem i oknami firankowemi, a nadto krążą już i powozy, bryczki, konie wierzchowe, a między niemi są ulubieńcami publiczności dzielne rumaki pp. Ochorowiczów, pieszczone, mądre, które tańczą, byle tylko na kawałek cukru zasłużyć.

Niezmiernego uroku całemu ruchowi letników dodaje ta okoliczność, że nasze panie i panny noszą ozdobne serdaki i ubierają się po chłopsku, po ukraińsku itp. Głoszą też taternicy, że jeszcze żadnego roku nie było takiej obfitości pięknych wdzięcznych i uroczych pań i panien. — Młodzieży męskiej jest nie wiele, więc tancerze są poszukiwani.

Na dochód budowy kościoła urządziła pani Zalewska koncert w kasynie, a panna Szlezygier na Chramcówkach — Odjeżdżającego prezesa Towarzystwa tatrzańskiego, hr. Koziebrodzkiego, pożegnali przyjaciele biesiadą, wznoszono wymowne toasty, następnie tańczono.

Mimo dokuczliwych deszczów – bo rok bieżący jest wyjątkowy — wszyscy tu zdrowi, weseli, swobodni, a poszukiwanie przyzwoitych mieszkań dla osób słabych na zimę jest coraz liczniejsze. — Oczywista, jest tu jeszcze wiele braków. Z uchwały wiecu odchodzą petycye do Namiestnictwa i do rady powiatowej; ale faktem jest, że ulepszenia następują co roku na wielką skalę. – Notaryusz nowotarski zawarł już w roku bieżącym pięćdziesiąt umów na kupno parcel, na których letnicy ze wszystkich stron świata domki sobie stawiają.

Urząd telegraficzny, z ograniczoną służbą dzienną, otwarty został dnia 22 bm. w Nowem Mieście, w pow. dobromilskim.

Pożary. Od iskry z komina zapalił się dnia 22 b. m. w Szczawnicy dach domu „pod Aniołem Stróżem", gdzie przeważnie mieszkają akademicy. Niebezpieczeństwo było wielkie, gdyż gęsto przy sobie stojące domy, przy silnym wichrze, jaki wówczas szalał, stałyby się w jednej chwili pastwą płomieni. Nieszczęściu zapobiegła stróżowa domu, która pierwsza dostała się na dach i odrąbała palącą się część, przyczem przy pomocy innych nadbiegłych domowników zdołano niewielki jeszcze ogień ugasić.

W Szydłowcach, koło Husiatyna, wybuchł w tych dniach pożar, w samo południe, gdy wszyscy włościanie zajęci byli w polu przy pracy i zniszczył trzy zagrody włościańskie. Pożar byłby przybrał szersze rozmiary, gdyby nie energiczna pomoc kapitana rosyjskiego Dymitra Iwanenka, który zobaczywszy pożar, i wiedząc, że we wsi nie ma komu spieszyć na ratunek, zebrał z koszar saldatów, przekroczył z nimi granicę i z ich pomocą zdołał zlokalizować pożar. W ratunku dzielnie dopomagała mu rodzina gr. kat. miejscowego proboszcza ks. M. Temnickiego.

Dnia 20 bm. wieczorem, podczas burzy, która wówczas szalała, zgorzała gr. kat. plebanja w Opryszowcach, w pow. stanisławowskim.

Ze Skały nad Zbruczem piszą nam: *(M. L.)* Dnia 15 sierpnia b. r. odbyła się w tutejszej rz. k. parafji niezwykła uroczystość obchodu 50-letniego jubileuszu kapłaństwa miejscowego proboszcza ks. kanonika Antoniego Andrzejowskiego.

Już skoro świt z rana zapowiedziały salwy moździerzowe tę uroczystość. O godzinie pół do 11 przed południem wyszła procesya bardzo liczna z kościoła do mieszkania księdza jubilata i tu powitało go liczne duchowieństwo obu obrządków, następnie kolator hr. Gołuchowski, ordynat na Skale, składał jubilatowi gratulacye, ucałowawszy w obec tysięcznego ludu jubilata w rękę. Następnie odprowadzono jubilata do kościoła, gdzie ksiądz dziekan Stanisław Gromnicki z Buczacza umyślnie przybyły na tę uroczystość, dokonał poświęcenia wianka z mirtu i laski, którą oddał jubilatowi, zaś wianek włożył mu na głowę. Po tym akcie odprawił ksiądz jubilat sumę, po której ściskał głowy począwszy od rodziny kolatora hr. Gołuchowskich, zaś ks. Gromnicki miał bardzo piękne i do głębi wzruszające kazanie zastosowane do tej uroczystości.

Po nabożeństwie składały deputacye w domu jubilata gratulacye a to w imieniu Rady gminnej p. Rene nadkomisarz, w imieniu Rady szkolnej miejscowej i grona nauczycieli przewodniczący Rady szkolnej p. Łotocki, zaś w imieniu parafian p. Czajkowski; oprócz tych otrzymał dostojny jubilat przeszło 200 gratulacyj od różnych osób i stanu. W końca nastąpiło ugoszczenie, stosowne do tej uroczystości, które trwało do późnego wieczoru.

Obecnie krząta się gmina około przyjęcia ks. biskupa Puzyny, które jak to widać już z obecnie poczynionych zarządzeń przez wybrany w tym celu komitet, powinno wypaść bardzo wspaniale.

Lichwa zbożowa jest jedną z tych plag, która najdotkliwiej trapi ludność wiejską w naszym kraju. Mniej więcej w każdej gminie znajduje się spekulant „upoważniony przez kahał" do „handlowania" zbożem z mieszkańcami gminy. Za upoważnienie to opłaca żyd pewien procent zysków swoich kahałowi. Spekulant taki handluje w różny a zawsze dla siebie tylko korzystny sposób. Kupuje i pożycza zboże, daje pożyczki pieniężne i zaliczki, słowem jak pająk gminę całą swą siecią oplata. Chłop potrzebuje na przednówku pieniędzy, przychodzi do żyda z żądaniem pożyczki. Żyd uczynny pożycza chłopu 1 zł lub 2, żądając w zamian oddania w czasie żniw tylko ćwierć, względnie pół korca pszenicy, pobiera tedy od 100 do 200 procentu. W ten sposób z kontraktu pożyczki powstaje kontrakt kupna i sprzedaży zboża, na który biedny chłop, koniecznością zmuszony, przystaje. Wiadomo przecie wszystkim, że chłop tylko w nader rzadkich wypadkach dotrzymuje terminu. To niedotrzymanie kontraktu jest tylko wodą na młyn wyzyskiwacza. Żyd korzysta z prawa, skarży chłopa o niedotrzymanie kontraktu kupna i sprzedaży zboża. Skarg takich wnoszą żydzi przecięciowo 200 miesięcznie do każdego z sądów powiatowych galicyjskich.

---

7)

PIOSNKA ICH ZŁĄCZYŁA

OPOWIADANIE

przez

Marję Bożeńcową.

(Ciąg dalszy.)

Trzeciego dnia zbudziła się Zosia po śnie głębokim, nie mogąc pojąć, co się z nią dzieje, a ujrzawszy Giertrudę nachyloną troskliwie nad sobą, spytała gdzie są teraz?

— W bezpiecznem miejscu, pani moja droga, nikt o nas nie wie, a jak wyzdrowiejesz, wrócimy do Warszawy.

— Nie, Gierciu, nigdy już tam nie będę, paszportu nie mam i do kogo bym tam wracała? Całą noc wczoraj rozmyślałam, gdzie się udać — pojedziemy do Krakowa, tam mam krewną ojca, poczciwą kobietę, chociaż zna mnie mało, ale nie odepchnie nieszczęśliwej, a mnie lżej żyć będzie przy niej i łatwiej znaleźć pracę; muszę zarabiać na życie, te 4 tysiące nie na długo by mi wystarczyły, a widać, że żyć będę, kiedy teraz nie umarłam.

We dwa dni potem wyjechały obie do Krakowa szukać pracy i uspokojenia.

Pani Walterowa, wdowa po handlarzu drzewem, wyszła była przed dziesięciu laty za wdowca z trojgiem małych dzieci, będąc już niemłodą; pasierbów swoich ukochała jak własne dzieci, a tak była dobrą i rozumną żoną, że pan Walter, umierając przed dwoma laty, zrobił ją dożywotniczką dużej, tylko trochę odłużonej kamienicy i opiekunką swoich dzieci. Wiedział, że dzieci jego dobre odbiorą wychowanie, a kamienicę dostaną kiedyś w lepszym stanie, jak on ją zostawił.

Nie omylił się w swych rachubach ten rozumny i uczciwy przemysłowiec, żona jego administrując majątkiem sobie powierzonym, każdy grosz zbywający od edukacyi dzieci i procentów, składała do depozytu, na skromne życie wydając bardzo mało, tak, że już po dwóch latach miała ładną sumkę złożoną.

Łagodna, pracowita, rozumna, prawdziwą była opatrznością swojej przybranej rodziny. Chociaż nie znała prawie Zosi, z całą gotowością i sercem macierzyńskiem przyjęła do siebie nieszczęśliwą kobietę, a poznawszy smutne jej losy, przygarnęła pod swoje skrzydła opiekuńcze. Pierwszych dni kilka tak była Zosia osłabioną i upadłą na duchu, że niczem zająć się nie mogła, później prosiła ciotki, aby jej wynajęła pokoik w swoim domu i pomogła do wyszukania lekcyi muzyki w mieście.

Pani Walterowa zajmowała z swoją rodziną 4 pokoje na drugiem piętrze od dziedzińca, z tych odstąpiła jeden duży pokój z nyżą i osobnym wychodem Zosi, a że jej pasierbice, ucząc się w szkołach, bardzo były zajęte i mało miały czasu wolnego do brania lekcyi muzyki w mieście, z radością powierzyła ich naukę Zosi, wskutek czego dziewczęta zyskiwały na czasie i były więcej pod okiem matki. Ludwik, brat ich, sposobił się do tego samego przemysłu, w którym pracował jego ojciec, a że nie zamierzał ograniczyć się na jednym kraju, chętnie zaczął się uczyć języka rosyjskiego. Tak więc nasza Zosia znalazła życzliwą rodzinę i zajęcie, za jej pracę ofiarowała jej ciotka pomieszkanie i wikt wraz z Giertrudą. Ta ostatnia także nie została bezczynną, zapoznała się z lokatorkami suteren i dalszych pomieszkań w dziedzińcu i zaczęła szyć sukienki, kaftaniczki i czepeczki. Dochód z tych drobnych robót wystarczał na jej skromne potrzeby, a od przyjazdu do Krakowa żadnej pensyi nie chciała przyjąć od swojej pani, uważała się bowiem więcej za jej opiekunkę, jak za sługę, otaczała ją największą troskliwością na każdym kroku, zdawało jej się, że dawne lata wróciły i małą panienkę oddano jej w opiekę, gdy wszyscy z domu wyszli.

Tak płynęły dnie w cichej pracy. Zosia najęła sobie pianino, oddała się muzyce i śpiewowi, pracując bardzo nad sobą. Głos jej w tych smutnych przejściach nietylko, że nie stracił na świeżości, ale nabrał jeszcze większej siły i metalicznego dźwięku.

Na tem samem piętrze była duża sala często najmowana na odczyty lub produkcye muzyczne, stosownie do tych celów urządzona; oddzielał ją od pokoju Zosi tylko wąski korytarz.

W sali była estrada, z niej jedno wyjście do pokoju dla artystów, łączącego się z sienią główną, a za filarami przy ścianie były małe drzwiczki, prowadzące do korytarza naprzeciwko pokoju Zosi. Od tych drzwi miała klucz tylko pani Walterowa, zastrzegłszy sobie prawo słuchania odczytów lub muzyki na małej kanapce ukrytej za filarami zaraz przy wejściu, niewidziana przez nikogo z sali. Panienki robiły wielkie postępy w muzyce, a do tego obcując z wykształconą i elegancką Zosią nabierały dobrego układu i miłego obejścia.

Zosia powoli oswajała się z swoją dolą, boleść jej nie była już tak gwałtowną jak w początkach, smutek cichy i rezygnacya zajęły jej miejsce, a przeświadczenie, że poświęciła siebie dla dobra ukochanego człowieka czyniło ją prawie zadowoloną, nie wiedziała bowiem, że boleść drzemie lekko uśpiona na dnie jej duszy i lada najmniejsza okoliczność może ją zbudzić do strasznego wybuchu.

Minęła jesień, nadeszła zima, za nią w ślad karnawał, miasto się rozbawiło, bale, kuligi, rauty, maskarady szły po sobie nieustannie, czasem dolatywały wieści o tych zabawach i do zacisznego pokoiku Zosi, nie zazdrościła ludziom wesołości, ona myślała tylko o Stasiu ukochanym, gdzie jest, co robi, czy pamięta jeszcze o niej i czy odniósł jaką korzyść z jej ofiary.

Nareszcie popielec zakończył te dnie szaleństw, cisza zaległa miasto, nadszedł czas odczytów, teatrów amatorskich i koncertów, a sala pani Walterowej coraz częściej się zaludniała.

Popatrzmy teraz, co się działo przez ten czas z Stanisławem.

W wielkim niepokoju o żonę, rozżalony na matkę, że mu taką straszną zgotowała boleść, wykorzystawszy pierwej jego uległość dla niej, spieszył on do Pragi mając nadzieję, że tam odszuka żonę, a zabrawszy ją, wróci wprost do Warszawy, aby w grodzie ukochanym im obojgu, w spokoju i miłości zapomnieć o smutnem zajściu. Wszelkie poszukiwania w Pradze były bezskuteczne, w żadnym hotelu nie było wczoraj pań, o które pytał, widocznie niezatrzymując się, pojechały dalej, ale gdzie? Od tego dnia przejechał całe Włochy wzdłuż i wszerz, zatrzymując się wszędzie, gdzie najmniejsza nadzieja była odszukania ukochanej. Rozesłał listy do wszystkich mistrzów śpiewu, zapytując o żonę, ale wszystkie odpowiedzi były niepomyślne. Udawał się nawet do matki błagając, aby mu odkryła miejsce pobytu Zosi, ona nie mogła tego zrobić, chociażby nawet sumienie w niej się zbudziło, gdyż nic nie wiedziała. Po kilkomiesięcznej walce między nadzieją a zwątpieniem, znękany niepowodzeniem, przybity smutkiem, straciwszy nadzieję odszukania Zosi, pojechał na Ukrainę, aby uregulować swoje interesa, któremi dotąd się nie zajmował, zostawiając administracyę dobrami matce i zadawalniając się dochodami, jakie mu dawała. Chciał zebrać większy fundusz i udać się w świat, aby zagłuszyć walkę toczącą się w jego duszy.

Wyjazd swój przyspieszał, bo nie mógł usiedzieć na miejscu, coś go ciągle gnało co raz dalej i dalej, nie chodziło mu o to, gdzie jedzie, byle coraz nowa miejscowość i nowi ludzie stawali na jego drodze. Tym sposobem w końcu marca znalazł się w Krakowie, a błądząc bez celu po ulicach jednego wieczora zatrzymał się koło bramy wielkiej kamienicy, do której dużo osób wchodziło, nie mogąc się z niemi przeminąć. Jasno oświecona ściana płomieniem gazowem w oczy go raziła, spojrzał na afisz przylepiony do niej i wyczytał obojętnie „koncert amatorski na pogorzelców miasta Chrzanowa".

Nie mając co robić, wszedł Stanisław z drugimi do kamienicy, kupił bilet przy kasie, dając na pogorzelców znacznie więcej, jak on kosztował i wszedł do sali, a nie chcąc przeszkadzać grającej już jakiejś panience suwaniem krzeseł stanął z boku pod ścianą. Obojętny na wszystko, słuchał muzyki, myślą przenosząc się do Ustronia; żywo mu stanęły w wyobraźni chwile tak błogo tam spędzane, te muzyki wieczorne, to niczem nie zachwiane szczęście aż do śmierci pana Anzelma.

(Dokończenie nastąpi.)

Projekt nowego ukazu przeciw cudzoziemcom. *Nowoje Wremia* donosi, iż do Rady stanu wniesiony został projekt do nowej ustawy, na mocy której cudzoziemcom nie wolno będzie osiedlać się i nabywać nieruchomości po za obrębem miast.

W niektórych guberniach, mianowicie zaś na Wołyniu, ustawa ta ma mieć według projektu nawet wsteczne działanie, tak iż cudzoziemcy na Wołyniu mają być wywłaszczeni z ziemi i w ogóle własności nieruchomej.

Ofiary Szneidrów. W sobotę wieczór krążyły we Wiedniu pogłoski o znalezieniu trupów ofiar Schneidrów w lasach koło Wiednia. Pewna kobieta z Leissingu, szukając grzybów w lesie, miała znaleźć trupa pokrytego liśćmi i gałęziami. Przestraszona widokiem trupa uciekła i nie mogła już potem z powodu spóźnionej pory udać się na to miejsce. Również i koło Neulengbachu jedna kobieta szukająca grzybów w tej części lasu, która dotychczas przez żandarmeryę nie została przeszukaną, znalazła miejsce, gdzie się ziemia poddawała pod nogami i była widocznie niedawno poruszaną. Zaczęła tam grzebać i w głębokości kilku decymetrów znalazła trupa. Przerażona, tem zasunęła ziemię napowrót i uciekła z lasu. Udała się niezwłocznie do leśniczego w Murstetten p. Förstera, że jednak pierwszy raz była w tej części lasu, przeto nie mogła go zaprowadzić na to miejsce. Leśniczy doniósł o tem żandarmeryi, która w niedzielę miała zarządzić ponowne poszukiwania, w których miała wziąć udział większa część ludności okolicznej, w liczbie około 300 osób.

W sobotę doniósł Schumann, właściciel restauracyi w Hütteldorfie, policyi wiedeńskiej jeszcze o jednym fakcie podmówienia służącej przez Schneidra. Przed 5 tygodniami jawił się u niego mężczyzna, z opisu podobny do Schneidra, w towarzystwie 18-letniej dziewczyny, blondynki. Wypił on parę szklanek piwa i opowiadał służącemu restauracyjnemu, że prowadzi ją na służbę do pewnej willi na Dornbacherstrasse, gdzie jest dozorcą i że zjadłby co, jeżeliby dziewczyna miała pieniądze, by za niego zapłacić. Dziewczyna jednak powiedziała, że pieniędzy nie ma i dla tego sama nic nie piła. Nie chciała też iść z nim do willi, gdy się dowiedziała, że trzeba iść przez lasek. Wskutek tego mężczyzna oświadczył, że pójdzie do willi, weźmie guldena i zapłaci za piwo, powie również pani baronowej, że służąca jest w domu zajezdnym. Poszedł — i nie pokazał się więcej. Doniesiono również, że w gminie Croatisch Jahrendorf wyciągnięto dnia 9 b. m. z Dunaju trupa kobiety około 20 letniej. Trup musiał leżeć w wodzie kilka tygodni. Twarzy nie można już było poznać, również nie widać było śladów dokonanej zbrodni, z wyjątkiem chyba tej okoliczności, że wszystkie kieszenie w ubraniu trupa były powywracane; znak, że trupa obrabowano.

Z Tarnopola donoszą:

„Niesłychanie zuchwałego czynu dopuścili się we czwartek 20 b. m. trzej złodzieje w Stępkach, w powiecie tarnopolskim. Wywaliwszy w samo południe drzwi w tamtejszej cerkwi, zamierzali już zabrać się do plądrowania przybytku Bożego, gdy w wtem na szczęście zobaczył ich gospodarz Machnicki idący z synem i zaczął wołać o pomoc. Nim jednak usłyszeli ich ludzie we wsi, napadli na nich dwaj złodzieje i powaliwszy na ziemię, zaczęli ich dusić, podczas gdy trzeci, najmniej widocznie odważny, począł uciekać. Tymczasem nadbiegli ludzie z pomocą, co widząc złoczyńcy puścili swoje ofiary i zaczęli również uciekać. Szczęście jednak nie sprzyjało zuchwałym rzezimieszkom. Chcąc ukryć się przed pogonią, skręcili do lasku tuż obok wsi, pewni, że tam ujdą niebezpieczeństwu. Lasek jednak był mały, osaczono ich więc zewsząd, posłano po żandarmeryę do Borek i coraz ciaśniejszem kołem zaczęto się zbliżać do środka lasu.

Złodziejo nie dali za wygranę i postanowili przebić się siłą przez kordon, a nawet jeden z nich rzucił się z nożem w ręku na żandarma Rogowskiego. Żandarm broniąc życia własnego, przebił złodzieja bagnetem, tak, że ten padł trupem na miejscu. To dopiero podziałało na dwóch pozostałych łotrów, odbierając im odwagę. Dali się dobrowolnie skuć i tak odprowadzono ich na posterunek żandarmeryi do Borek. Przy zabitym znaleziono jeszcze drugi nóż i kilka złr., aresztowane indywidua miały również po dwa noże i po kilka złr. Odzież mają wszyscy czystą i prawie nową, wszyscy trzej są młodzi liczą od 20 do 24 lat. Mimo nalegań nie chcą przyznać się skąd pochodzą, zeznali tylko, że w zabitym towarzyszu stracili swego naczelnika.

Z Badenu donoszą o strasznej scenie, jaka rozegrała się na tamtejszym cmentarzu dnia 20 b. m. Czternaście osób bawiących tam przypadkowo, schroniło się podczas burzy do pomieszkania grabarza. Straszliwy orkan szalał w około, powietrze rozdzierały ciągłe błyskawice, gdy w tem piorun uderzył w budynek i ogłuszywszy znajdujące się w nim osoby, powalił je na ziemię. Syn grabarza został ciężko zraniony, a jedna z pań utraciła mowę. Piorun wpadł przez sień, przeleciał przez pokój, kuchnię, ztąd po drucie od dzwonka dostał się do truparni i znajdujący się tam krzyż kamienny roztrzaskał na drobne kawałki. W krótkim tym czasie zrobił piorun 58 dziur w pomieszkaniu.

Klub złodziei. W Milwaukee uczynił pewien złodziej, skazany na rok więzienia, ciekawe zeznanie. Mianowicie zeznał on, iż w Nowym Yorku istnieje nowo zorganizowany klub, a raczej towarzystwo akcyjne złodziei, począwszy od kieszonkowych, aż do bankowych. Każdy z założycieli wnosi kapitał 5000 dolarów. Klub składa się z 25 członków, a celem jego jest ułatwianie członkom klubu rozmaitych łotrowskich sprawek zapomocą wsparcia pieniężnego. Syndykat towarzystwa wysyła w rozmaite okolice Zjednoczonych Stanów poszczególne bandy, dając im z góry ułożone instrukcye. Dotąd złodziejska ta organizacya działała bezkarnie, a policya nie wpadła ani razu na trop jej. Złapano raz wprawdzie jednego z „akcyonaryuszy“ ale, że towarzystwo posiada także rozmaite „wpływy“, przeto wypuszczono go za poręką na wolność.

Śmierć aeronautki. Nadpowietrzna jazda przyprawiła znów o śmierć jedną ofiarę, tym razem młodą amerykankę, miss Harkess. Miss usiłowała spuścić się za pomocą spadochronu z wysokości 500 stóp w miejscowości Coney Island niedaleko Cincinnati. Na nieszczęście spadochron, odpięty od balonu nie chciał się otworzyć i nieszczęśliwa z niesłychaną szybkością spadła na ziemię. Śmierć nastąpiła na miejscu.

Z Szerzyn piszą nam:

(K) „Dzień 18 sierpnia, jako dzień patronki naszej dziedziczki JWP. z Kochanowskich Heleny Jordanowej obchodzono u nas z niezwykłą uroczystością. Zwyczajem przodków naszych zgromadzili się na nabożeństwo wszyscy, których serca żywem tętnem biją ku dostojnej solenizantce, by uprosić dla Niej zdrowie i błogosławieństwo u Wszechmocnego.

Prócz licznie zgromadzonej rodziny składało życzenia Przew. duchowieństwo, reprezentanci gminy i szkoły. Podczas obiadu urządzonego z staropolską gościnnością, wygłosiła jedna z pań okolicznościowy wiersz, który niejedną łzę wdzięczności obecnym z oczu wycisnął, dając porównanie, że czcigodna solenizantka ciepłem swego serca tak wszystkich ogrzewa i przyciąga, jak promienie słońca ożywiają przyrodę.

I rzeczywiście tak jest. Komu nieznana jest w okolicy gościnność naszego dworu? Komu nieznana u nas ta szczodra i ofiarna ręka naszej Pani?

Doznaje Jej ofiarności kościół w aparatach, doznaje dziatwa szkolna w czasie rocznych popisów, doznają starcy będący na utrzymaniu dworu, doznają biedni w zapomodze, doznała najwięcej gmina otrzymawszy bezpłatnie w najcelniejszem miejscu naszego miasteczka obszerny plac pod budowę nowej plebanii i część materyału. Wieczorne ognie sztuczne zakończyły tę miłą dla nas uroczystość.

Oby Bóg łaskawy pozwolił zacnej Pani dożyć w najdłuższe lata wiele jeszcze dni podobnych.

Zmarli. Marya Żywicka, właścicielka dóbr, zmarła w Krakowie w 63 roku życia. — Feliks Różycki, były kupiec i obywatel m. Lwowa, zmarł tutaj w 74 r. życia.

Temperatura. Termometr + 17° R. Barometr 763°. Podnosi się. Niebo lekko zachmurzone, zresztą dzień pogodny i jasny. Wiatr chłodny. Wczoraj wieczorem i w nocy padał deszcz.

Wyższy zakład naukowy dla kobiet przy Muzeum techniczno-przemysłowem w Krakowie. W dniu 1 października b. r. wyższy zakład naukowy dla kobiet przy Muzeum techniczno-przemysłowem w Krakowie rozpoczyna dwudziesty czwarty rok istnienia. Prelekcye w zakładzie prowadzone są na wzór uniwersyteckich, z zastósowaniem do obecnych potrzeb naszych kobiet.

Wydziałów jest pięć: Wydział nauk przyrodniczych; wydział historyczno-literacki; wydział sztuk pięknych; wydział handlowy; gospodarczy.

Trzy pierwsze są w zupełnym rozwoju, wydział zaś handlowy jest w zawieszeniu dla braku funduszów, i wtedy tylko może wejść w życie, jeźli zapisze się przynajmniej dwanaście płatnych uczennic; wydział gospodarczy dla tych samych przyczyn musi dotąd ograniczać się jedynie tylko na wykładach gospodarstwa domowego kobiecego, poprzedzonego zarysem gospodarstwa wiejskiego w ogólności. Nadto są wykłady przedmiotów, nieodnoszących się do żadnego z powyższych działów, urządzone dla tych pań, które potrzebują uzupełnić swe wiadomości w pewnym kierunku, jako to: w arytmetyce, w geometryi początkowej i zastósowanej do codziennego życia, w nauce języków i t. p.; a także wykłady przedmiotów niestałych czyli nadzwyczajnych, z treści swej należące do różnych działów.

W zakładzie wykładają profesorowie uniwersytetu, gimnazyów, wyższej szkoły przemysłowej i osoby prywatne. Zapisujące się na wykłady słuchaczki powinny mieć 16 lat skończonych, na rysunki zaś mogą uczęszczać i młodsze panienki, jeźli są do tego uzdolnione.

Opłata za słuchane wykłady wynosi po dwa zł. na kwartał za każdą godzinę słuchaną w tygodniu; tak np. jeźli przedmiot wykłada się dwa razy na tydzień, płaci się 4 zł. na kwartał, jeźli trzy razy 6 zł. i t. d. Opłata jest zniżoną o 4 zł. kwartalnie na wydziale nauk przyrodniczych, jeźli się bierze razem wszystkie przedmioty tego wydziału (12 godzin tygodniowo) i tak zamiast 24 zł., płaci się tylko 20 zł. Opłata za cały kwartał uiszcza się z góry przy wpisie i otrzymaniu biletu wstępnego na wykłady, i takowej nie zwraca się, jeźli słuchaczka dla jakichkolwiekbądź przyczyn przestaje uczęszczać na prelekcye. Oprócz biletów zapisowych na całe kursa, można mieć także pojedyncze bilety do jednorazowego wejścia po 50 ct. od osoby; otrzymać je można przy wejściu do sali przed rozpoczęciem wykładu lub zgłaszając się uprzednio do zarządu muzealnego. Oprócz wyżej wzmiankowanej opłaty, każda ze słuchaczek przy otrzymaniu biletu do stałego uczęszczania chociażby na jeden przedmiot, obowiązana złożyć jednorazowy datek na korzyść funduszu żelaznego. Wysokości takowego nie oznacza się, a najmniejsza nawet kwota zostanie przyjętą i wpisaną w księgę pamiątkową z nazwiskiem ofiarodawczyni.

Równie też z wdzięcznością będą przyjęte i do powyższej księgi wpisywane datki osób, które nie mogąc korzystać z wykładów, z powodu, że nie są zamieszkałe na miejscu lub dla innych jakich przyczyn, chcą jednakże poprzeć zakład w jego dążnościach i przyczynić się do stworzenia funduszu, zapewniającego stały byt instytucyi, istniejącej dotąd z dnia na dzień, a która jednakże z więcej niż miernemi środkami liczy obecnie z górą półtora tysiąca słuchaczek, które uczęszczały w różnych czasach na prelekcye w ciągu 23 letniego istnienia zakładu. Prelekcyi zaś w ciągu całego tego czasu było wraz z lekcyami rysunków do dwudziestu siedmiu tysięcy godzin, jak o tem przekonać się można z rocznych sprawozdań.

Programy i rozkłady godzin, a także bliższe objaśnienia otrzymać można codziennie w Muzeum techn.-przem. w Krakowie, dokąd też korespondencye adresować należy.

Kraków 10 sierpnia 1891 r.

Adryan Baraniecki, dyrektor wyższego zakładu naukowego dla kobiet, przy muzeum techn.-przemysłowem w Krakowie istniejącego.

Dwie biedne rodziny. Przy ulicy Gródeckiej pod l. 14 A, w suterenach mieszka szewc Michał Ziółkowski. Od Wielkiejnocy leży żona jego bardzo ciężko chora; choroba piersiowa zniszczyła całkiem siły młodej kobiety, tak, że dziś nawet z posłania zwlec się nie może. W kolebce płacze dziecina, biedny rzemieślnik musi jej być ojcem i matką, musi sam prać pieluszki, przewijać dziecko i bawić je. W domu tym wielka jest bieda, nie ma za co osłodzić chorej jej ciężkich cierpień, często nie ma co do ust włożyć, bo biedny szewc nie ma roboty. Często i tydzień cały minie, nim jaka naprawka się trafi, a tygodnie, w których biedak 2 złr. zarobi, są jeszcze bardzo dobre. Zaprawdę ciężką jest dola biednego człowieka, a iluż jest takich wydziedziczonych w naszem mieście! Oto z tego przybytku biedy i strapienia, w którym anioł śmierci skrzydła swe rozpościera, zaprowadzono nas na przedmieście Łyczakowskie. Tam również w suterenach przy ulicy Łyczakowskiej Nr 13 mieszka kątem u malarza pokojowego Drzewickiego, Agata Jurkowska, wdowa po szewcu. Sędziwa ta kobieta cierpi na wybuchy krwi i zapracować na życie nie może.

Ma syna dorosłego, ale ten niestety cierpi na epilepsyę i umieszczony jest w zakładzie dla nieuleczalnych. Jedyną podporą starowiny jest 18 letnia córka, która pracą rąk zarabiała 10 zł. miesięcznie i z tego utrzymywała siebie i matkę, którą kocha całą duszą. Córka ta i żywicielka starowiny zachorowała w przeszłym tygodniu na tyfus i w piątek odwieziono ją do szpitala, gdzie leży w strasznej gorączce między życiem i śmiercią. Jeżeli nawet Bóg ją zachowa przy życiu, to w każdym razie upłynie kilka tygodni, zanim biedna dziewczyna będzie mogła wziąć się do pracy i znów zarabiać 33 centów dziennie na życie dla siebie i dla matki. Tymczasem jednak tych 33 centów nie ma matka staruszka, nie ma żyć z czego, nie ma sobie za co jeść kupić, nie ma czem mieszkania zapłacić i do troski o życie córki przyłącza się straszna troska o jutro, o kawałek chleba powszedniego.

Przekonani jesteśmy, że chrześcijańska miłość bliźniego nie da zginąć tym biednym ludziom i polecamy ich miłosierdziu czytelników.

Szewc Ziółkowski prosi przedewszystkiem o pracę, polecamy go więc wszystkim tym, którym to wszystko jedno czy do tego lub do owego szewca buty zrobić lub naprawić dadzą.

Korespondencja Redakcji. Pytanie Kołomyja. W gimnazyum Franciszka Józefa dnia 21 września, w gimnazyum IV zaś dnia 23 września br.

Teatr. Dziś we wtorek w teatrze letnim „Nitouche“, operetka w 3 aktach Hervy'ego. Piąty gościnny występ pani Adolfiny Zimajer, artystki teatrów warszawskich. — Jutro we środę „Dom otwarty“, komedya w 3 aktach M. Bałuckiego.

Literatura i Sztuka.

* **Tygodnika ekonomicznego**, dodatku do *Ekonomisty polskiego* nr. 34 zawiera: 1) Zakaz rosyjski wywozu żyta (W. L.) — 2) Zgromadzenie gal. Tow. leśnego. — 3) O przymusie asekuracyjnym (Bolesław Lewicki). — 4) Kronika ekonomiczna Dr. X. — 5) Z targów zbożowych. — 6) Wiadomości handlowe Dr. Miz. — 7) Kurs giełdy Cennik Izby. — 8) Kalendarz asekuracyjno-ekonomiczny. — 9) Ogłoszenia.

Część ekonomiczna.

§ **Odezwa.** Jak ważnem dla kraju rolniczego jest ogrodnictwo i pszczelnictwo, dowodzą kraje, w których te gałęzie gospodarstwa krajowego stoją na wysokim stopniu rozwoju. Zjednoczone gal. Towarzystwo dla ogrodnictwa i pszczelnictwa we Lwowie widzi w rozszerzeniu tych działów gospodarstwa ważny środek do podniesienia dochodów ludności rolniczej, a tem samem i dobrobytu naszego kraju. — Ażeby rozbudzić w szerszych kołach społeczeństwa ro miłowanie się w ogrodnictwie i pszczelnictwie, postanowiła Rada ogólna na zjeździe delegatów oddziałów całego kraju w dniu 25 marca 1891 urządzić we Lwowie w dniach od 26-go września do 2 października b. r. wystawę ogrodniczo-pszczelniczą w Ogrodzie botanicznym przy tutejszej wszechnicy. Od wielu lat nie mieliśmy we Lwowie takiej wystawy, z tegorocznej przeto spodziewamy się wyników bardzo dobrych, z powodu zainteresowania się nią wybitnych osobistości — o ile że takowa przedstawi obraz postępu na tem polu w ciągu ostatnich lat.

Zapraszamy przeto wszystkich producentów i miłośników ogrodnictwa i pszczelnictwa do wzięcia udziału w wystawie i nadesłania swych produktów i nadmieniamy, że odznaczeni wystawcy premiowani będą medalami srebrnemi i brązowemi przez wysokie ministerstwo udzielonemi, tudzież nagrodami w gotówce i honorowymi listami pochwalnymi. Zgłoszenia na wystawę przyjmuje Zarząd zjednoczonego galic. Towarzystwa dla ogrodnictwa i pszczelnictwa we Lwowie najdalej do dnia 15 września 1891 na ręce sekretarza Stanisława Lachowskiego ulica Poniatowskiego l. 1. — Lwów w lipcu 1891 r.

Z. Dembowski, prezes. *Stanisław Lachowski*, sekretarz.

Wystawa ta urządza się w celu: uzyskania poglądu na stan rozwój i kierunek pszczelnictwa i ogrodnictwa, jakoteż połączonego z nimi przemysłu; zachęcania do postępu i zapoznania z nimi szerszych kół; badania ulepszeń przedstawionych na wystawie lub proponowanych w pisemnych opracowaniach; wymiarkowania i wytknięcia kierunku pożądanego dla podniesienia ogólnego dobrobytu kraju, przez należyty rozwój i wyzyskanie gałęzi gospodarstwa w zakres Towarzystwa wchodzących; poznajomienia i zbliżenia do siebie producentów, konsumentów i kupców.

Wystawa obejmować będzie: dział pszczelnictwa, dział ogrodniczy, okazy przemysłu wchodzące w zakres pszczelnictwa i ogrodnictwa i okazy przemysłu domowego, stojące z powyższymi działami w jakimbądź stosunku.

§ **Jeneralna taryfa przewozowa.** Dnia 1 września b. r. okaże się czwarty dodatek do lipcowego wydania jeneralnej taryfy przewozowej austryackich kolei państwowych.

Z zbożowych targów.

25 sierpnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	10 50 11 50	10 50 11 50	10 75 12 —	10 50 12 —
Żyto	10 — 10 50	10 — 10 75	0 11 —	10 25 11 —
Jęczmień	7 — 7 80	6 — 6 75	5 75 6 50	6 25 7 —
Owies	7 50 7 85	7 7 50	6 90 7 15	7 50 8 —
Groch	— —	6 — 10 —	6 — 10 50	6 30 9 75
Wyka	— —	— —	0 0	
Rzepak	12 — 13 50	12 — 13	12 13	12 25 13 60
Chmiel	— —	—		
Konic. czer.	42 52	41 — 48	41 47	42 52
Konic. biała	— —			
Okowita	— —	—		

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Okowita gotowa za 10 000 litr. pr., loco Lwów 17· do 17 75 zł.

Dziś usposobienie spokojniejsze.

Telegramy „Przeglądu“

Wiedeń 25 sierpnia. Przybył tu hr. Thun, namiestnik Czech.

Konstantynopol 25 sierpnia. Umarł tu ekumeniczny patryarcha.

Poczdam 25 sierpnia. Para cesarska przy była tu w nocy.

Londyn 25 sierpnia *Daily Chronicle* donosi, że królowa Wiktorya ma zamiar nadać Carnotowi wielki krzyż orderu podwiązki, tudzież że Carnot przyjechać ma na wiosnę do Anglji.

Lima 25 sierpnia Peruwiańskie ministeryum podało się do dymisyi. Nowa lista gabinetu jest: Justinians Borgono prezydyum i wojna, Juan Elmore sprawy zagraniczne, Cessa sprawy wewnętrzne, Serpa sprawiedliwość, Carbajel finanse.

Merseburg 25 sierpnia. Cesarz przybył tu wczoraj i w uroczystym pochodzie wjechał do pięknie przystrojonego miasta. Wieczorem odjechali cesarstwo go Poczdamu.

Merseburg 25 sierpnia. Odpowiadając na przemówienie księcia Stollberga, wyraził cesarz nadzieję, że stan włościański utrzyma się i nadal na tym samym pomyślnym stopniu rozwoju, na jakim się dziś znajduje i przemoże wszelkie trudności stojące mu dziś na drodze. Dalej rzekł cesarz, iż wszyscy obecni, jako dobrzy chrześcijanie powinni znosić i z pokorą przyjmować to, co im zsyła niebo. My wszyscy, rzekł cesarz dalej, spodziewamy się pokoju, gdyby jednak wybuchła wojna, to nie będzie w tem nasza wina.

Londyn 25 sierpnia. Paryzki korespondent donosi do *Timesa*, że wie z wiarygodnego źródła, iż Gervais zawiózł do Kronsztadtu dokument sojuszu francusko-rosyjskiego co do Chin. Wedle tego dokumentu, na wypadek rozruchów przeciw Europejczykom w Chinach podzieliłyby Francya i Rosya między siebie zapasy węgla i obsadziłyby wschodnią granicę Chin. Francya nie sprzeciwiałaby się schizmatyckiej, a Rosya katolickiej propagandzie w Chinach.

Dokument ten z tego powodu odnosi się tylko do Chin, aby dać porozumieniu francusko-rosyjskiemu uchwytne podstawy, nie wzbudzając obaw u mocarstw europejskich.

Korespondent *Timesa* przyznaje, że doniesienie to zakrawa trochę na baśń z tysiąca i jednej nocy, zapewnia wszakże, że jest prawdziwe. Przytem donosi ów korespondent, że przeglądał korespondencyę listową w tej sprawie, pisaną w języku, którym nie włada całkiem dobrze.

Celowiec 25 sierpnia. Naprawa uszkodzonych brzegów koło Tarvis postępuje raźnie, woda opada, niebezpieczeństwo już minęło.

Nowy Jork 25 sierpnia. Z Valparaiso donoszą 23 b. m. Powstańcy posunęli się aż do głównej linji bojowej wojsk Balmacedy i zaatakowali je w niedzielę. Do tych czas niewiadomo kto zwyciężył.

Saint Die 25 sierpnia. Na bankiecie urządzonym w pięćdziesiątą rocznicę założenia towarzystwa rolniczego miał Juljusz Ferry mowę, w której złożył bezwarunkowy hołd systemowi ceł ochronnych i rzekł, że po latach pięćdziesięciu, gdy umiejętnie prowadzona gospodarka rolna zwiększy w dziesięciokroć dochody ziemi, będą mogli Francuzi pozwolić sobie luksusu wolnego handlu.

Kopenhaga 25 sierpnia. Car z rodziną przybył tu wczoraj o godzinie 2½. Król duński, na stępca tronu i król grecki popłynęli z całą eskadrą pancerną na spotkanie cara. rodzina królewska zaś, księżna Walji, ciało dyplomatyczne i wielkie tłumy ludzi oczekiwały nań na placu lądowania. Zaraz po wylądowaniu udał się car z rodziną do Fredensborgu.

Petersburg 25 sierpnia. Br. Mohrenheim ukończywszy swój dwumiesięczny urlop udał się z powrotem na swoje stanowisko do Paryża.

Nowy Jork 25 sierpnia. Z Valparaiso donoszą do *New York Heralda* dnia 23 sierpnia co następuje: Koło Valparaiso wre rozpaczliwa walka między powstańcami a wojskami rządowemi. Pierwsze starcie miało miejsce koło ujścia rzeki Aconcagua. Wojska rządowe poniosły klęskę, powstańcy sforsowali przejście przez Aconcaguę. Wojska Balmacedy cofnęły się w porządku i oparły o Valparaiso. Dwadzieścia tysięcy żołnierzy bierze udział w walce z obu stron jest już 3000 zabitych i rannych. Bitwa pod Valparaiso trwa już trzy dni i jeszcze nie jest rozstrzygnięta.

Paryż 25 sierpnia. Po odbyciu przeglądu floty w Portsmouth wysłała królowa angielska do Carnota następujący telegram: „Czuję potrzebę wypowiedzieć, jak wielką przyjemność sprawia mi to, iż mogłam przyjąć admirała Gervais i jego oficerów w Osborne i jak podziwiam eskadrę francuską, którą właśnie zwiedziłam.“

Carnot odpowiedział na to depeszą tej treści: „Racz Najj. Pani przyjąć szczere podziękowanie za łaskawe przyjęcie Gervais'go i jego oficerów i za łaskawe względy dla francuskiej eskadry.“

Paryż 25 sierpnia. Wśród uroczystego ceremoniału wręczył poseł duński Carnotowi w Fontainebleau insygnia orderu słonia, przyczem zapewnił go o sympatyi jaką dlań żywi król duński. Carnot podziękował i rzekł że przyjęcie floty francuskiej w Danji wzruszyło go do głębi.

Wiedeń 25 sierpnia. Wedle wykazu banku austro węgierskiego, wynosił z dniem 23 sierpnia b. r. stan obiegu banknotów 429,431 000, a więc zwiększył się od czasu ostatniego wykazu z dnia 15 sierpnia b. r. o 11,619 000. Równocześnie wynosił zapas kruszcowy banku 245 003.000, zmniejszył się przeto o 121 000. — Portfel zawierał 165,213 000 zwiększył się przeto o 9.763.000. Lombard zawierał 22,402 000, przeto zwiększył się o 1,125 000. Wolna od podatku rezerwa banknotów wynosiła 25 264.000, zmniejszyła się więc o 10,215.000 zł.

Grac 25 sierpnia. Skutkiem ulewnych deszczów w górnej Styryi wystąpiła z brzegów rzeka Mur. Wiele bydła utonęło. Obwałowania brzegów koło Werndorfu i Weinzöttlu mocno uszkodzone, komunikacya pomiędzy Karlsdorfem a Ternitzem przerwana i tylko na łodziach możliwa.

Praga 25 sierpnia. *Prager Abendblatt* odpiera z oburzeniem sprawozdania niektórych dzienników, podające w wątpliwość szczerość manifestacyj lojalnych w dniu urodzin Cesarza i podnosi, że setki tysięcy osób były świadkami entuzyastycznych owacyj dla Najj. Pana, a tylko zła wola usiłuje zmniejszyć ich doniosłość, albo im całkiem zaprzeczyć.

Bergerac 25 sierpnia. Na bankiecie danym na cześć jenerała Obruczewa senator pułkownik Chadois wzniósł toast na cześć armji rosyjskiej i rzekł, że żołnierze francuscy dumni będą z tego, gdy będą mogli walczyć razem z armją rosyjską, jeżeliby kto zaczepił którykolwiek z tych dwóch narodów.

Nowy Jork 25 sierpnia. Do *New York Herald'a* donoszą z Valparaiso. Obie armje walczyły z sobą także przez całą niedzielę. Wczoraj nastąpiła przerwa w skutek wyczerpania sił. Wkrótce walka rozpocznie się na nowo.

Konstantynopol 25 sierpnia. Doniesienie dzienników o ponownem porwaniu Francuzów w Jalowie jest bezpodstawnem.

Gubernator Krety doniósł Porcie, iż na Krecie znów zaczynają się pojawiać rozruchy, które wznieca kreteński komitet w Atenach.

Berlin 25 sierpnia (pryw). Tutejsza giełda otrzymała wiadomość z Rosyi, że nad dolną Wołgą i nawet w Moskwie pojawiła się cholera. (*Przyp. Red.* Może ta wiadomość jest tylko wymyślona jako manewr giełdowy).

Przyjechali do Lwowa

dnia 25 sierpnia 1891

HOTEL ŻORŻA. T. B. Christiani z Trzciany. A. B. Wassilko z Czerniowiec. J. Wiktor z Wojkówki. Z. Ostaszewska z Kijowa. W. Jełowicki z Wołynia. J. Jahner z Przemyślan. M. Sturmany z Rosji.

HOTEL FRANCUSKI. A. Szrański z Rosji. L. Horodecki z Rosji. M. Szczepańska z Laszek. B. Ujejski z Strzelisk. O. Fabian z Oświęcima. L. Lederer z Wiednia. W. Beck z Wiednia. E. Frank z Wiednia.

HOTEL CENTRALNY. Dr. L. Lewandowski z Złoczowa. T. Hornik z Wiednia. S. Gerner z Przemyśla. O. Przebilski z Pragi. K. Obertyński z Królestwa polskiego. J. dr. Witz z Sambora. J. A. Redka z Połowego. A. Janowski z Knihynicz. B. Leszczyński z Kupyczyniec.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 25 sierpnia godz. 1. min. 45.

Akcje kred.	275·12	Węg. kolej półn. wschodn.	196·—
Alpiny	82·50	Wiedeńskie losy kom	150 50
Kredyty węg.	323·75	Akcje tyton.	158.—
Anglobanki	149 50	Gal. obl. indem.	104·50
Uniony	225.—	Elbethale	201·50
Ludwiki	206 50	Länderbanki	195·50
Nordbany	270·25	Renta zł. węg.	103 35
Lombardy	98·—	Bankvereiny	107·—
Losy tureckie	31 90	Renta węg. p.	100·50
Staatsbahny	277·75	Ruble	1·21·—
Czerniowieckie	235·50		

Usposobienie lepsze.

Lwów. Z Izby handlowej 25 sierpnia 1891

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	205 75	208 75
„ lwow.-czer jass. 200 zł. w. a.	234 —	237 —
Banku hip. galic. 300 zł. w. a.	302 —	305 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 50	101 20
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	108 60	109 30
Banku hipot. 4½% wa los. w 50 lat.	98·45	99·15
Banku krajowego 4½% wa.	98 65	99 35
Tow. kred galic 4% „ nieokr.	97 —	97 70
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	95 60	96 30
„ „ „ 4½ „ „ „ 52 l.	99 30	100 —
„ „ „ 4 „ „ 56 „	95 10	95 80
3. Listy dłużne za 100 zł.		
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	60 —	62 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	52 —	54 —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 10	104 80
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92 50	93 20
Bukow. fund. propin. 5% w a.	101 30	102 —
Kom. banku kraj. 5 prc. wa, I. em.	101 —	101 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½%	98 30	99 —
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	22 75	23 75
„ Stanisławowa	27 —	29 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.58	5.68
Napoleondor	9.36	9 46
Półimperjał rosyjski	9.55	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1 2	1 35
„ „ papierowy	1.21¼	1·23¼
100 marek niemieckich	57.90	58·50

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 czerwca 1891.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszan.
Z Krakowa	4·08	8·50	9·28	7.15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		8·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·35
Z Orłowa na Jasło Rzeszów od 1 lipca do 31 sierpnia)		8·12		
Z Bukaresztu, Jass, Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—	2·—		
Z Suczawy, Czerniowiec i Stanisławowa		6·58		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa i Stryja		8 42		
Z Kołomyi. Stanisławowa i Husiatyna		11·52		
Z Suchej, Chyrowa i Stryja		7·54		
Ze Stanisławowa, Budapesztu, Munkacza, Ławocznego i Stryja		9·02		
Z Pesztu, Ławocznego, Nowego Sącza, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Munkacza		12·19		
Z Sokala i Bełzca				4·22
Z Żółkwi				6·45
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·30
Do Podwołoczysk	4 11		9·50	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22		10·15	11·05
Do Zimnejwody-Rodna			4·20	
Do Orłowa (na Rzeszów-Jasło od 1 lipca do 31 sierpnia)		6·16		
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa Husiatyna, Jass i Bukaresztu	9·16	10·24		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jas i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa i Kołomyi		5.24		
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		8·05		
Do Stryja, Chyrowa i Suchej		8·53		
Do Stryja, Chyrowa, Suchej i Stanisławowa		10·50		
Do Stryja, Stanisławowa. Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Nowego Sącza i Munkacza		6·20		
Do Bełzca i Sokala				9·25
Do Żółkwi				7·40

Uwaga: Godziny podkreślone linijką, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

74)

PUYJOLI.

PRZEZ

JULJUSZA CLARETIE.

(Ciąg dalszy.)

— Słowo daję — myślał sobie La Bussière,— ja widzę tutaj samych żandarmów!

Zresztą był urzędnikiem pilnym, a ze swoją czupryną kędzierzawą, bez pudru, podobny był do deputowanego, uczesanego à la Titus. Rzemiosła swego uczył się prędko, a zawsze był wesoły. Pewnego dnia, przyszedłszy do biura, rzekł do swego naczelnika:

— Ach! obywatelu, kontent jestem! Edukacja moja postępuje! Dowiedziałem się, co to są Włoszki (*Les italiennes*) i założę się, że ty obywatelu, lubo literat, nie wiesz, co to są Włoszki!

— Hm! Włoszki, no, to są . Włoszki! — odrzekł Pillet.

— Właśnie, że nie, obywatelu! Tak nazywają się kajdanki, które zakładają więźniom na ręce.

— Ha! w takim razie, mój La Bussière, życzę ci, żebyś więcej znajomości zabierał z Paryżankami, niż z Włoszkami!

— Dziękuję!

W biurze komitetu La Bussière miał obowiązek utrzymywać przedewszystkiem wykaz dokumentów oskarżających; korespondencyę powierzono innemu urzędnikowi. Były aktor miał oceniać doniesienia nadsyłane do biura. Biuro jego zatem stanowiło punkt centralny, główny skład aktów odnoszących się do więźniów.

Tam to nadchodziły denuncyacye, w skutek których następowały uwięzienia; tam złożone były rozumowane wykazy podejrzanych, z uwagami co do każdego z nich; tam też, na jego ręce, więźniowie lub ich obrońcy przesyłali dokumenta odwodowe.

Biuro aresztowanych podzielone było na cztery sekcye, jednoczące się w biurze centralnem, w którem La Bussière pracował.

Oficyalnie nosił tytuł dziennikarza.

Wszystkie dokumenta rozbierano w każdej, z czterech sekcyj, a po ukończeniu tej operacyi zwracano je do biura głównego, które stanowiło archiwum komisyi zasiadającej w Louwrze, i gdzie codziennie o drugiej przychodził komisarz po akta i przesyłał je zaraz Fouquier-Tinvillowi.

Z Tuilleriów do Luwru, z Luwru do Pałacu Sprawiedliwości było niedaleko, a ani w Luwrze, ani w trybunach stacye nie były długie.

Ale ostatecznie trzeba było, żeby La Bussière wydał ze swego biura akta, które do dziennika zaciągał.

Gdyby Klotylda była wiedziała, że od gorliwości albo od kaprysu tego człowieka zależało może życie Andrzeja Thorela!

Jak tylko wyroki proskrypcyjne nadeszły do trybunału rewolucyjnego, Fouquier-Tinville, oskarżyciel publiczny, nakazywał oskarżonych przenieść do Conciergerie, jeżeli tam nie byli jeszcze osadzeni, i nazajutrz stawiano ich przed sądem.

— Biedacy! — myślał sobie La Bussière.

I w tym mózgu fanatyka i śmiałka, zagnieżdżała się coraz głębiej myśl uparta, i republikanin ten zadawał sobie pytanie, co mogła zyskać Rzeczpospolita na śmierci kilku ludzi nieznanych, kilku znakomitych aktorów i Mikołaja Plucha, byłego suflera teatru *de la Nation*?

— Oh! zaprawdę — myślał sobie La Bussière — po zgonie Dantona, Camilla, Anacharsisa Clootza i Chaumetta, patryotów, którzy dziś gniją na cmentarzu Monceau, — czyż nie nadszedł już czas, żeby się uściskać wzajemnie na tych grobach? Czyż nie wybiła jeszcze godzina zapomnienia? Czyż jeszcze trzeba karać, jeszcze zabijać?

I litość, święty, bohaterski szał litości pałał pod tem młodem czołem. Karol La Bussière zadawał sobie pytanie, czy nie godziłoby się obronić od Fouquier-Tinvilla niejedno życie i wprowadzić w praktykę szlachetnych idei Desmoulinsa — tego genjalnego ulicznika, który się w końcu nawrócił do litości — wielkiej apostrofy „Starego Kordeliera" do ludzkości obywatelskiej.

— On przypłacił życiem ten okrzyk patryotycznie nierozsądny — powtarzał sobie La Bussière. — A gdybym ja tak swoje życie zaryzykował?

Myśl ta opanowywała go, nurtowała w nim, przywodząc go prawie do szaleństwa.

— Nuże *Jocrisse*, nuże *Ricco* —mówił głośno, robiąc alluzyę do tych swoich niegdyś ról komicznych. — Pokaż, że mógłbyś był grywać *Cynnę*. „Łaskę Karola" po „Łasce Augusta!"

Smiał się, ale krew jego arteryj rozpalała się od tej myśli a żądza poświęcenia stawała się gorączkową.

— A jeśli ocalę nieprzyjaciół ojczyzny! — myślał sobie z trwogą w czasie nocy niespanych.

— Kto wie! może się zmienią, gdy zyskają przebaczenie. Każdy czyn ludzkości jest czynem politycznym. Częstokroć lepiej jest przebaczyć, niż karać.

List, który mu niespodzianie wpadł w ręce pewnego dnia, przejął go bólem dotkliwym.

List ten dołączony był do raportu rady jeneralnej Komuny i podpisany przez Collota d'Herbois.

— Zgubieni! — zawołał La Bussière.

Zgubieni Dazincourt i Fleury! Zgubione panna Lange, panna Rancourt, Ludwika Contat, Emilja Contat! Jego koledzy i jego wzory.

Zgubiony ten poczciwy Mikołaj Pluche, który nikomu wody nie zamącił.

List Collora d'Herbois mówił wyraźnie:

"Komitet przesyła ci, obywatelu, akta dotyczące byłych aktorów francuskich; wiesz równie dobrze, jak wszyscy patryoci, jak dalece ludzie ci są kontrrewolucyonistami; stawisz ich przed sądem 13 messidora. Co się tyczy innych, jest między nimi kilku, którzy zasługują tylko na deportację; zresztą zobaczymy co z nimi wypadnie zrobić, gdy ci zostaną osądzeni.

Collot d' Herbois."

— Ho, ho! — rzekł La Bussière, który zbladł czytając — ten jegomość daleko ostrzej obchodzi się z kolegami, niż niegdyś z nim się obchodziła publiczność!

Usiłował uśmiechnąć się jeszcze, ale chwila była zanadto poważna Co tu robić? Akta teatru *de la Nation* były w jego rękach; miały napis: „Sprawa byłych aktorów francuskich."

A gdyby je zniszczył! gdyby je podarł!... Gdyby ten stos papierów, który wraz z listem Collota przyszedł z Komitetu ocalenia publicznego, nie doszedł do Fouquier-Tinvilla, aktorzy nie mieliby się czego obawiać.

Ale to niepodobna, żeby te akta nie doszły.

— Niepodobna!

Zamyślił się:

— Dla czego niepodobna?

On przecie grywał w komedyach, których bohaterowie dokonywali czynów daleko nieprawdopodobniejszych. Naprzykład Comus!

— Wyborna postać do odegrania, mości Karolu — rzekł do siebie La Bussière. — Comus w biurze aresztowanych!

I z wiarą ludzi z gorącą wyobraźnią i skłonnych do uniesień, układał cały plan, cały scenaryusz dramatu, w obec którego bladły wszystkie dramata obywatela Sebastyana Merciera.

Zdecydowany był wykonać ten scenaryusz, choćby mu przyszło głową nałożyć.

Od czasu do czasu zamierzał ściągać do swojej szuflady pewną liczbę aktów wydobytych z większych plików papierów, a w nocy zaraz przychodzić około godziny pierwszej do Komitetu ocalenia publicznego, w chwili w której naradzali się zwykle członkowie tego Komitetu. Rzecz była bardzo prosta. Bardzo łatwo mógł dostać się do swego biura, miał przecie kartę wejścia. Z biura tego wziąłby klucze, które zwykle składane były w miejscu umówionem między obywatelem Fabianem Pillet, jego przełożonym, nim i Gracchusem Michaud, woźnym biurowym. Wchodziłby po cichu Bez światła.

Światło mógłby kto zobaczyć. Potem, po omacku odszukałby akta w szufladzie, do której je włożył we dnie, wydobyłby je — i ach! przyszła mu myśl wyborna, której upały letnie w sam raz przychodziły w pomoc! — akta te zmoczyłby i zarobił na ciasto w wiadrze wody, stojącem w biurze. Kazałby je przynieść Grachusowi, pod pozorem ochłodzenia wina przeznaczonego do śniadania. Wybornie! Następnie z tych zmoczonych papierów zrobiłby kilka gałek, które schowałby w kieszeniach.

La Bussière widział się już przy robocie. Wprowadzał akcję na scenę. Z temi gałkami papieru w kieszeniach poszedłby nad ranem do łazienek, tam zmoczyłby je znowu, podzielił na mniejsze kulki i powyrzucałby je oknem. Cóż prostszego! A odźwierny z ulicy Hautefeuille nie domyśliłby się nigdy, co on robił w nocy, widząc go wchodzącego wczesnym rankiem, zmęczonego może ale zadowolonego — gdyby się wszystko udało jak przewidywał, i gdyby to ziarnko piasku, które zawsze znajdzie się w sprawach ludzkich, nie wywróciło nagle wszystkich jego kombinacyj.

Oh! on obmyślił wszystko. Spalić akta? Niepodobna! Przy ścisłym nadzorze nad biurami, nie dałoby się to zrobić, zwłaszcza ze względu na upalne lato, podczas którego zażądanie ognia wydałoby się podejrzanem.

Zabrać akta? Również niepodobna, zważywszy ich obojętność i surowy nakaz, jaki miały szyldwachy. Nie, należało nawet te gałki rozdrobnić na mniejsze kulki, gdyż stwardniałe od niezmiernego gorąca, mogłyby wydawać szelest, spadając w wodę, mogłyby spłynąć po wierzchu, mógłby je kto wyłowić, a wtedy...

— Wtedy, bywaj zdrów biedny La Bussière!

Ta alternatywa niepowodzenia, któreby pociągnęło za sobą śmierć natychmiastową, nie przerażała go wcale.

Jeden skrupuł powstrzymywał go tylko: Prawo! Prawo, prawo niewzruszone, było najwyższem bóstwem panującem wówczas.

Ten wyraz straszny i wspaniały zarazem, ta reguła bezwzględna dla wszystkich obywateli, brzmiała niby racya najwyższa.

Prawo!

I czoła się pochylały.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedzialny redaktor **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.